PRZEGLĄD SPORTOWY

CENA 30 GR. W WARSZAWIE I NA PROWINCJI

Nr. 82 (779) ŚRODA DNIA 12 PAŹDZIERNIKA 1932 ROKU ROK XII

Tłoczyński - Tilden 6:1, 1:6, 1:6, 3:6

Polska-Austrja 9:7

Nikłe zwycięstwo naszych bokserów. Przeciętny poziom meczu łódzkiego

Świetna gra piłkarzy Warty. Wywiad z delegatem światowego zw. Makabi

Nieprzerwane pasmo zwycięstw Jędrzejowskiej w Meranie

WARSZAWA, 9.10. — **Warta — Legja 3:1 (1:1). Bramki: Radojewski, Przykucki, Kryszkiewicz oraz Przeździecki. Sędzia p. Marczewski z Łodzi.**

Jaka przepaść dzieli drużyny z dołu tabeli od „świeczników" naszej piłki nożnej, mogła się przekonać ostatnio publiczność warszawska, porównując dwa mecze: sobotni Polonia — Warszawianka i niedzielny Warta — Legja.

Zawody sobotnie były w gruncie rzeczy tylko niezwykle ambitną i zażartą kopaniną; w niedzielę, mimo że w grze obu zespołów widać było ogromne luki, smak dobrej piłki nożnej zjawiał się co chwila na języku widza. W grze tej była i szybkość, i myśl, i technika, i strzał — słowem wszystkie elementy niezbędne dla zmontowania dobrego i ciekawego meczu.

Walory wymienione nie były, rzecz jasna, pierwszej jakości — tu i ówdzie widziało się duże braki i niedociągnięcia. W sumie jednak mecz wypadł ciekawie i emocjonująco.

Dla Legji porażka niedzielna jest praktycznie jednoznaczna z utratą wszystkich nadziei na zdobycie tegorocznego mistrzostwa.

Gra z Wartą wykazała u wojskowych ogromne luki we wszystkich formacjach drużyny. Napad to osamotniony kompletnie na środku Nawrot oraz dwu szybkich, pracowitych i ofiarnych, ale nieopanowanych i „dzikich" skrzydłowych — Wypijewski i Rajdek. Nieprawdopodobna nerwowość łączników, którzy wyzbywali się piłki aby prędzej, niemal zupełnie nie pozwalała na nawiązanie ciekawych akcyj kombinacyjnych. Skrzydłowi tyle że biegali jak szaleni, robili zamęt i kotłowaninę, ale nie budowali (zwłaszcza Rajdek) prawie nic.

Linja pomocy zawiodła bodaj jeszcze bardziej. Nowakowski i Szaller, mimo szczerych wysiłków, nie potrafili się zdobyć zupełnie na pożyteczne podanie do napadu, a i w defenzywie często nie mogli sprostać szybkim napastnikom poznańskim.

Cebulak grał tak, jak na meczu z Łotwą, t. z. średnio. Pracował dużo, podawał i taklował nieźle, walczył zażarcie, ale zbyt często brakło go w odpowiedniem miejscu na boisku — trzymał się zbytnio swych tyłów.

„Żelaźni" obrońcy Legji Martyna i Ziemian tym razem nie królowali jak zazwyczaj na swem polu karnem. Szybki i odważny napad Warty nie przeląkł się wielkich nazwisk, szedł ostro, mijał, dryblował, a w razie potrzeby potrafił walczyć z powodzeniem i siłą. Głowacki w bramce obok swych zwykłych walorów — szybkości, refleksu i elastyczności, obnażył przy śliskiej piłce poważny minus — niepewność chwytu. Kosztowało to też Legję utratę prowadzenia.

Warta, która wystąpiła w składzie: Fontowicz; Flieger, Scherfke I; Nowicki, Ofierzyński, Przykucki; Radojewski, Knioła, Scherfke II, Kryszkiewicz, Nowacki wygrała mecz zupełnie zasłużenie.

Poznaniacy zaimponowali przedewszystkiem szybkością, startem i ofiarnością w grze. Po kiwnięciu przez przeciwnika, gracz nigdy nie rezygnował, lecz gonił go i walczył o piłkę nadal. To też w rezultacie gospodarze nigdy nie byli dopuszczeni do głosu bez asysty natrętnych warciarzy.

Miłą niespodziankę zrobił cały napad zielonych. Najsłabiej grał tutaj Scherfke na środku. Natomiast bardzo dobrze wypadł w sumie Radojewski, który zademonstrował kilka biegów i dośrodkowań doskonałej marki. Jego vis - a - vis Nowacki wespół z Kryszkiewiczem dali Martynie szkołę jak rzadko. Knioła też robił swoje: pracował w polu solidnie, a jego strzały, jak zwykle, nosiły w sobie zarodek bramki.

Bardzo dobrze grała też pomoc zielonych, która w przeciwieństwie do tej formacji w Legji, szła stale za swym napadem, nie pozwalając równocześnie rozwijać się atakowi Legji.

Obrońcy nieefektowni, ale twardzi i pewni, oraz Fontowicz dopełniali całości drużyny, nie posiadającej de facto żadnego specjalnie słabego punktu.

Mecz bardzo żywy i barwny rozpoczął się od generalnej ofenzywy gości. W ciągu 10-ciu pierwszych minut grali oni tak ładnie i skutecznie, że zdawało się, iż zasypią bramkami Legję. Potem jednak siły nietylko wyrównały się, ale gospodarze doszli do głosu, dzięki forsowaniu swych szybkich skrzydłowych. Ta przewaga wojskowych przyniosła im w 25-ej minucie pierwszy punkt, gdy po biegu i centrze Wypijewskiego Przeździecki pięknie strzelił w siatkę.

Pod koniec pierwszej połowy do głosu znów doszła Warta, demonstrując kilka dobrze wykonanych akcyj.

W 42-ej minucie przychodzi wyrównanie w sposób dość nieoczekiwany: oto strzał Kryszkiewicza chwyta Głowacki, ale piłka wymyka mu się z rąk, a szarżujący Radojewski wpada z nią razem do siatki, kłębiąc się wraz z Martyną i Głowackim na ziemi.

Po przerwie Warta zdobywa przewagę coraz wyraźniejszą. Jedyną okazję do zdobycia prowadzenia traci Legja, gdy piękny strzał Nawrota paruje z trudem na korner Fontowicz.

W 15-ej minucie po faulu Nowakowskiego na Radojewskim, ostatni strzela wolny, piłka dostaje się do Przykuckiego, który wspaniałym szczurem pakuje ją w siatkę.

W 10 minut później znów po akcji Radojewskiego otrzymuje piłkę Kryszkiewicz, którego strzał ustala wynik dnia.

Pozatem Warta demonstruje szereg pięknych ataków, między innemi Kryszkiewicz strzela w słupek... piętą, obrócony tyłem do bramki Legji.

Sędzia p. Marczewski nieco za pobłażliwy na faule, dopuścił do zbyt ostrej gry. Pozatem tolerował on zbytnio odpychanie się rękami.



NIESPODZIEWANE LECZ ZASŁUŻONE ZWYCIESTWO WARTY NAD LEGJA 3:1.
Od lewej: Ofierzyński, Przeździecki, Latursiński, Nawrot, Szerfke I.



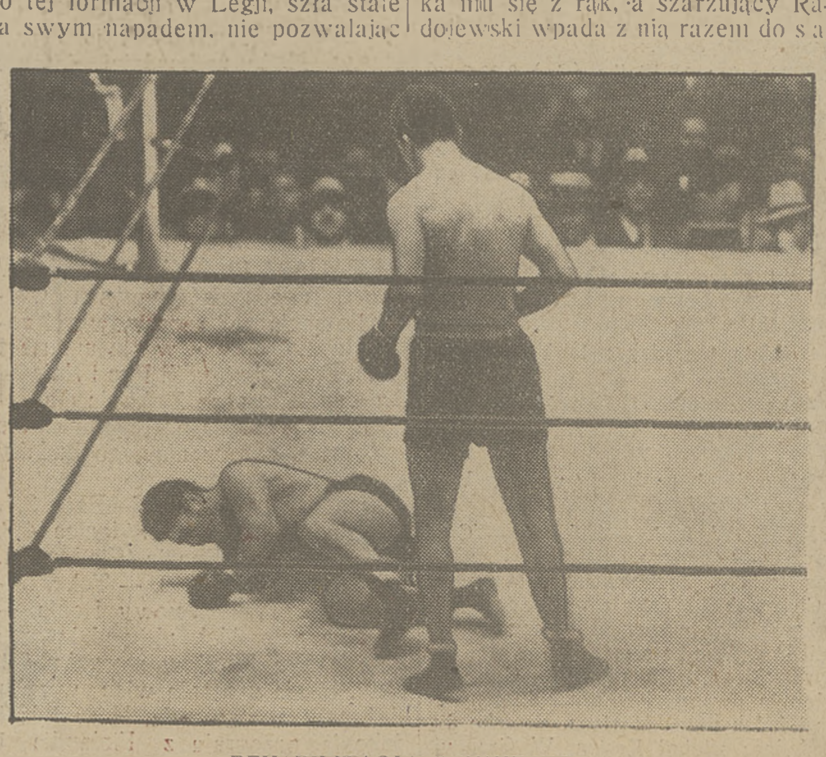
REPREZENTACJA BOKSERSKA AUSTRJI
Od lewej:-sekundant Eichholzer, Erben, Weiss, Jaro I, Wagner, Führer, Beranek, Zehetmayer, Havlicek.



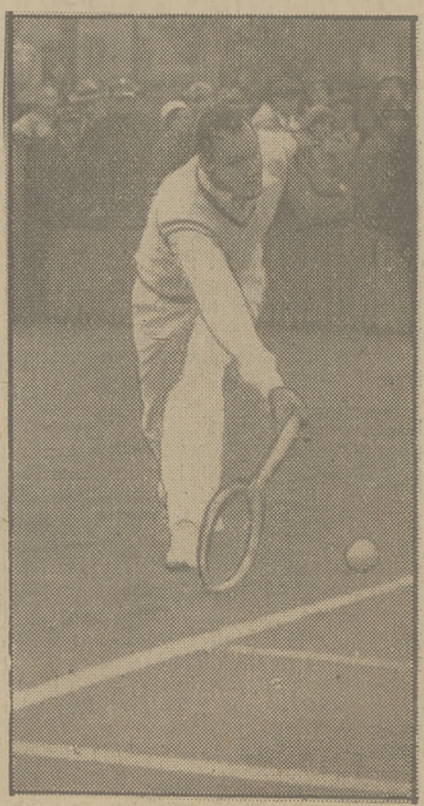
JĘDRZEJOWSKA I DEUTSCH
Polka raz jeszcze dowiodła w Meranie że jest zdecydowanie lepsza od mistrzyni Czech.



HEBDA I SERTORIO
Mistrz Polski odniósł swój pierwszy większy sukces zagranicą bijąc niezłego Włocha.



REHABILITACJA SCHMELINGA
Ex-mistrz świata, już w I-ej rundzie posyła Mickey Walkera na deski. Mecz zakończył się zwycięstwem Niemca w 8 rundzie przez techniczny k. o.



BIG BILL
na korcie Legji.

Zwycięstwo bez znaczenia

Bokserzy polscy wygrywają mecz międzypaństwowy z Austrjakami 9:7

Rola mocarstwowego stanowiska Polski w międzynarodowym boksie została mocno nadszarpnięta ostatnimi wynikami Po remisowym wyniku z drugim garniturem Włoch w Poznaniu, przyszło nikłe, nieprzekonywujące zwycięstwo nad Austrją, która zdawała się być dla nas niegroźną.

Co gorsza, poziom naszych zawodników, z małymi wyjątkami, był tak nieprawdopodobnie niski, że z obawą należy oczekiwać spotkania z Niemcami, którzy rzeczywiście dzierżą prym w amatorskim sporcie bokserskim nietylko Europy, ale całego świata.

Poziom naszego pięściarstwa obniżył się katastrofalnie. Jeszcze ci, którzy przed trzema tygodniami zadowolili w Poznaniu, wypadli bardzo słabo w Łodzi. Poziom meczu łódzkiego, z wyjątkiem dwóch walk, był groźnie niski, przebieg mało interesujący.

Najsmutniejsze to to, że ani jeden ze zwycięzców nie mógł zadowolić, a najlepsze wrażenie zrobił może Cyranek, na którego najmniej liczono. Mimo przegranej zupełnie dobrze wypadł też Karpiński. Poznaniacy właściwie zawiedli. Rogalski ustępował przeciwnikowi, Polus i Sipiński wygrali nieprzekonywująco, chociaż przeciwnicy ich nie reprezentują żadnej klasy. Zawiódł zupełnie Garnczarek, blado wypadł Chmielewski, przykrej porażki doznał Konarzewski.

W zespole gości najmocniejszym punktem, jak było do przewidzenia, był Zehetmayer, bokser bardzo dobrej klasy i szkoły. Doskonałym był również Jaro, na wysokości zadania stał Erben. Ambicję i nieustępliwość reprezentowali Beranek i Havlicek. Najsłabiej wypadł Wagner i Weiss.

Mecz otrzymał wspaniałe ramy organizacyjne i jako pierwsze międzynarodowe zawody w Łodzi, miał przebieg niezwykle uroczysty. Odbył się on w teatrze „Scala" w obecności 1500 widzów. Drużynę gości przywitał w ringu prezes PZB p. Baranowski, następnie prezes Ł.O.Z.B. p. Landeck, wręczył gościom piękny, oryginalny puhar. Odpowiedział kierownik ekspedycji p. Spira, rewanżując się efektownym proporczykiem, poczem odegrane zostały obydwa hymny państwowe. Zawody zaszczycili swą obecnością pp. wojewoda łódzki Jaszczołt, dowódca OK IV gen. Małachowski, konsul honorowy austrjacki p. K. W. Scheibler i wicekonsul rzeczywisty p. Brun.

Przebieg meczu był następujący:

Waga musza: Erben (A) — Rogalski (P). Erben, pięknie zbudowany, reprezentował się z jak najlepszej strony, wygrywając zasłużenie. Rogalski był tylko zwinniejszy i stosował lepiej uniki. W pierwszej rundzie walka jest równorzędna. Drugie starcie należy do Erbena. Przeciwnicy odsłaniają się za bardzo. W ostatniej tercji, szybszy Erben wywalcza zasłużone zwycięstwo nad twardym, ale niezdecydowanym Polakiem.

Waga kogucia: Weiss (A) — Polus (P). Zasłużone zwycięstwo Polusa nad jednym z najsłabszych pięściarzy teamu austrjackiego. W pierwszem starciu nie można dostrzec niczyjej przewagi, w następnem Weiss stara się atakować, lecz ciągle wpada w zwarcie, co uniemożliwia Polusowi skuteczną walkę. W ostatniem starciu Polus z impetem rusza do ataku, lecz ma trudną przeprawę z przeciwnikiem.

Waga piórkowa: Jaro I (A) — Cyranek (P). Najładniejsze spotkanie dnia. Obaj przeciwnicy walczą żywo, posiadając bogaty repertuar ciosów. Większej ruty nie Jara przeciwstawił Polak większy zasób umiejętności. Równy w walce na dystans, górował on znacznie w zwarciu, do którego ciągle dążył, a którego unikał przeciwnik. W pierwszej rundzie Cyranek ładuje kilka długich serji w żołądek. Austrjak odwzajemnia się silnym ciosem w serce. W drugiej rundzie początkowo więcej z walki ma Jaro, pod koniec łodzianin przechodzi do kontrataku i wyrównuje punkty. W końcówce Cyranek idzie z furją naprzód; do Austrjaka należą znów ostatnie uderzenia. Wynik nierozstrzygnięty jest sprawiedliwy.

Waga lekka: Wagner (A) — Sipiński (P). Walka bezbarwna, stała na niskim poziomie technicznym. Sipiński rozstrzygnął ją dopiero w ostatniej chwili, przeważając nieznacznie nad najsłabszym z ósemki austrjackiej. Pierwsze dwa starcia zupełnie nieinteresujące. Polak nieco agresywniejszy, ale rzadko kiedy trafiał celnie. Wagner dostał w III rundzie napomnienie, co ostatecznie zadecydowało o zwycięstwie. Polska prowadzi 5:3.

Waga półśrednia: Führer (A) — Garnczarek (P). Już od pierwszej chwili Garnczarek poluje zbyt wyraźnie na nokaut i pozwala przeciwnikowi zbierać punkty. W drugiej rundzie potężny sierpowy Garnczarka zwala Austrjaka na ziemię do dziewięciu, łodzianin jednak pozwala mu odrobić nieco terenu. W ostatniej rundzie Führer jest agresywniejszy i kilka razy celnie nawet trafia. Zwycięstwo zostaje przyznane Garnczarkowi za przewagę w drugiej rundzie. Polska prowadzi 7:3.

Waga średnia: Beranek (A)— Chmielewski (P). Chmielewski ma lekką przewagę od początku starcia, lecz nie potrafi dosięgnąć przeciwnika. W drugiej rundzie walka żywsza, Chmielewskiemu brak jednak decyzji, co wykorzystuje przytomnie Austrjak i trafia często. Ostatnie starcie przechyla zwycięstwo na stronę Polaka, który stale atakuje. Polska prowadzi 9:3.

Waga półciężka: Zehetmayer (A) — Karpiński (P). Walka w pierwszej rundzie bardzo szybka, obfitowała w obustronną wymianę ciosów. Zehetmayer ma silniejsze uderzenie, świetnie ripostuje i stopuje Karpińskiego. Również w drugiem starciu tempo nadal bardzo żywe z lekką przewagą techniczną doskonałego Austrjaka. W trzeciej rundzie Karpiński stara się nadrobić utracone punkty, ostatnie jednak dwie minuty należą w zupełności do Austrjaka. Polska prowadzi 9:5.

Waga ciężka: Havlicek (A) — Konarzewski (P). Srogi zawód sprawił swym zwolennikom mistrz Polski Konarzewski, ulegając zdecydowanie Havlickowi. Kto wie, czy zbyt wczesne zakończenie ostatniej rundy nie uratowało Konarzewskiego od k.o. Spotkanie stało na beznadziejnie niskim poziomie. Sędzia rozdzielał przeciwników 44 razy (!!!).

W drugiem starciu, natychmiast po podaniu sobie rąk, Havlicek dopada Polaka i trafia go tak silnie, że ten chwieje się i ratuje ucieczką w liny. Sędzia zaczyna liczyć. Konarzewski przytomnieje i znów staje w pozycji. W ostatniej rundzie, po obopólnej wymianie ciosów, Austrjak przechodzi do generalnego ataku i zupełnie oszałamia Konarzewskiego.

Funkcje sędziego sprawował p. Fryc Sadłowski ze Zgorzelic. Kilka razy niepotrzebnie przerywał walkę, pozatem mało reagował na niezbyt fair walkę niektórych polskich zawodników, krzywdząc tem samem gości.

M. L.

15 i 16 października

Isohollo - Kusociński

Niespodziewanie dla wszystkich czeka nas jeszcze w roku bieżącym wielka sensacja lekkoatletyczna. Warszawiance udało się bowiem uzyskać zgodę związku fińskiego na start w Warszawie Volmari Iso Hollo, jednego z najznakomitszych biegaczów młodej gwardii fińskiej, wicemistrza Olimpiady na 10 klm.

Zawody z udziałem znakomitego biegacza odbędą się dnia 15 i 16 (sobota i niedziela) b. m. w Warszawie. Iso Hollo przybędzie do stolicy w drodze powrotnej z Paryża, gdzie w niedzielę bronił barw Finlandii na meczu z Francja.

Program spotkań nie jest jeszcze dokładnie ustalony. Pewne jest, że w sobotę — Iso Hollo i Kusociński — spotkają się na dystansie 2 mil ang. (3.218 m.), przyczem Kusociński, korzystając ze znakomitego przeciwnika, usiłować będzie pobić rekord światowy, należący do Nurmiego.

W niedzielę odbędzie się albo bieg 5 klm., w myśl życzeń Kusocińskiego, albo też 10 km., jakby tego pragnął Iso Hollo.

Być może, że na zawodach tych startować będzie i Walasiewiczówna, która wraca do Polski 13 albo 14 b. m.

Tilden olśniewa Warszawę

Genjusz Big Billa. Regularność Nüssleina. Żywiołowość Barnesa. Potęga Najucha

Jesteśmy i pozostaniemy zapewne długo jeszcze pod wrażeniem niedzielnego pokazu tennisistów zawodowych. Ci ludzie są ulepieni z innej gliny niż Mentzel, Brugnon czy nawet Cochet. Umiejętności, któremi chlubią się amatorzy i dzięki którym zdobywają nawet zaszczytne tytuły mistrzów Anglji czy Francji są dla zawodowców zaledwie prymitywem wiedzy, kanwą na której haftują dopiero swe sztuczki graniczące często z akrobacją. Umiejętności ich są tak wielkie, że stosowanie ich wydaje się być szablonem. Bezbłędne uderzenia nie wywołują wrażenia tak są proste i naturalne. Dopiero na tle jakiegoś słabszego gracza mogłyby wywołać efekt wspaniałe bekhendy Nussleina, ataki przy siatce Barnesa czy drajwy o niesamowitej mocy Najucha. Ale słabszego gracza nie ma wśród nich. Najgorszy prawdopodobnie Barnes jest też gwiazdą pierwszej wielkości.

Nawet w tej wspaniałej konstelacji wybija się jednak William Tilden i ... cała czwórka razem, gdy daje nieprawdopodobny wprost koncert „doubla".

Zwłaszcza Tilden — nawet ze skręconą nogą. Na plac wszedł starszy łysawy pan ściągnięty w ostatniej chwili z Berlina, z łoża boleści. Jako amator nie grałby napewno, jako zawodowiec musiał. Stanął do walki przeciw Tłoczyńskiemu i zaczął przegrywać. Z bolesnym skurczem na twarzy biegł do piłek, najczęściej napróżno. Starał się grać dobrze, ale mu nic się nie udawało.

Tłoczyński wygrał pierwszego seta 6:1. I to miał być wielki Tilden!?...

Za chwilę zobaczyliśmy go jednak w całej okazałości, zobaczyliśmy objawienie tenisu, daleko odbiegające od najbardziej porywających improwizacji, widzianych przez nas dotąd.

Tilden zaczął grać. Unieruchomiony z powodu kontuzjonowanej nogi w obliczu niespodziewanie wysokiej klasy Tłoczyńskiego i zbliżającej się porażki sięgnął po ostatnie rezerwy sił i zaczął grać twardo i nieustępliwie, aby jak najprędzej skończyć piłkę. Z rakiety jego piłki spływały z niesamowitą wprost szybkością. Drajwy białą wstęgą przewijały się przed oczami zdumionych widzów z trudem utrwalających w oczach lot piłki. A gdy to nie wystarczyło zaczął ścinać. Na zgiętych kolanach, z niesłychaną pieczołowitością muskał jakby miłośnie piłkę rakietą i więzła ona po drugiej stronie na placu.

A potem wreszcie genjalnie lekkiem dotknięciem rakiety przerzucił ją tak subtelnie, że jak kropla padała tuż za siatką.

Tego było zawiele dla Tłoczyńskiego. Trzeba mieć piorunujący start do piłki by dochodzić do tych drop shotów, trzeba umieć ów niesamowity „chop" odbić agresywnie a nie pod nogi, trzeba mieć ostatecznie regularność Nussleina, trzeba mieć przedewszystkiem nieprawdopodobną technikę, bezbłędne ustanawianie się i młodość, aby pokonać Tildena.

Tłoczyński miał za sobą tylko przewagę młodości. Grał doskonale, dwoił się i troił. Ale cóż mógł zrobić pędzony bezlitośnie wszerz i wzdłuż placu bez wytchnienia zaskakiwany co chwila nowem nieoczekiwanem uderzeniem, niespodziewanym kozłem piłki, jej mocą.

Tytułem do sławy Polaka może być to, że tak długo zresztą utrzymywał piłkę w grze, iż zmusił Tildena, który przed paroma dniami pobił Kozeluha bez straty seta, do najbardziej wyrafinowanych sztuczek, do gry z całem natężeniem się. Bo pokazał, że chwila nieuwagi u „big Billa" odwraca odrazu obraz gry na korzyść Polaka. Tak jak to było w secie czwartym, gdy przy stanie 4:1 zdobył Tłoczyński dwa gemy.

Wobec Tildena bledli jego partnerzy. Może najbardziej jeszcze przypominał go jego uczeń Bruce Barnes, zażarty, nieustępliwy, świetnie atakujący, przy siatce daleki od szablonu, ale jeszcze nieopanowany i nieregularny.

Nusslein gra jednostajnie. Nie popełnia on żadnego błędu, ale nie pokazuje też rzeczy efektownych i nadzwyczajnych. Znakomity bekhend, forhend i volej pozwalają mu panować nad kortem. Zmóc go może tylko piłka najwyższej klasy. Jest to typ gracza, który wygrywa, ale brawa dostaje nie on, ale bity przez niego przeciwnik.

Efektowniejszy jest już Barnes. Ruchliwy, szybki, jest mniej regularny niż jego koledzy, choć życzę każdemu amatorowi aby popełniał tak mało błędów jak on. Klasa jego występuje dopiero w pełni przy siatce. Minąć go jest wprost niepodobna, autu nie da prawie nigdy.

Najucha nie widzieliśmy w singlu, ale sądząc z tego co pokazał w doublu, zrobił on ogromne postępy od czasu ostatniego pobytu w Warszawie. „Cyrk" Tildena zrobił mu dobrze tak samo zresztą jak i samemu Tildenowi, który jako amator nigdy nie osiągnął tego poziomu co jako zawodowiec.

Koncert gry dali zawodowcy w doublu. Czterech graczy przy siatce żonglowało piłką, nie popełniając żadnego błędu. Piłka, która mogli dosięgnąć rakietą, przechodziła nieomylnie na drugą stronę. Te krótkie spięcia, które wywoływało dotąd zachłystywanie się zachwytem, dłużyły się teraz w nieskończoność. Po tym pokazie wyszliśmy zblazowani, pewni, że tenis to gra dziecinnie łatwa. A jakże to dalekie od prawdy. Punkty padały tylko, po jakiejś błyskawicznej interwencji gracza, gdy żadna siła ludzka nie mogła już dosięgnąć piłki.

Kto celował w tem? Czy Tilden ze swemi wspaniałemi serwisami, czopami i plasowanemi volejami, czy Nusslein z lekkiemi, niepozornemi odbiciami wymykającemi się z pod rakiety nawet takim mistrzom, jak ta czwórka, czy Najuch swą siłą, czy Barnes wreszcie o źrenicy tak czułej, że wykrywała kierunek piłki, zanim jeszcze była uderzona, o refleksach tak szybkich, jak myśl przeciwnika. Barnes chyba był jednak najlepszy z kwartetu, zwłaszcza gdy bohatersko brał na swe barki ciężar pojedynku przy siatce z dwoma takiemi mistrzami jak obaj Niemcy. I wygrywał.

Czyż w tych warunkach mogą kogoś obchodzić wyniki spotkań. Gra była tak świetna, że nie potrzebowała już pieprzyku walki.

Mecz Tilden — Tłoczyński brzmiał 1:6, 6:1, 6:1, 6:3. Tilden zaczął źle, oddał więc bez walki seta i zaczął pracować poważnie dopiero w drugim. W czwartym siecie, przy stanie 4:1, popuścił trochę cugli, pozwolił sobie na cień pobłażliwości i Tłoczyński od razu zdobył przewagę, tak wysoka jest jednak klasa Polaka!

Nusslein pokonał Barnesa 6:4, 4:6, 6:1. Nüsslein grał bezbłędnie, wykorzystywał nieomylnie każdy błąd przeciwnika. Ta taktyka na dłuższą metę musiała mu przynieść zwycięstwo: wypunktował on poprostu Amerykanina.

Tilden, Barnes — Nüsslein, Najuch 7:5, 3:6, 6:4. Zwykle dotąd wygrywali Niemcy. Tilden jednak grał tak świetnie i starannie, że przechylił szalę na korzyść USA. Niemcy prowadzili w pierwszym secie już 4:1, zwłaszcza, że Barnes był początkowo słaby. Tilden zaczął odrabiać stracony teren potem i Barnes się rozegrał.

Zachowanie się zawodowców było swobodne i sympatyczne. Gdyby nawet ich przejęcie się walką było reżyserowane, to trzeba przyznać, że są oni aktorami wysokiej klasy. Mimo znanej przyjaźni, która łączy tych ludzi, widać było że walczą ze sobą o zwycięstwo uczciwie i zażarcie.

Tildena, niestety, Warszawa już nie zobaczy. Po ponownej konsultacji lekarskiej w Warszawie wyjechał do Berlina jeszcze w niedzielę, gdyż lekarz zabronił mu kategorycznie grać. W poniedziałek odbędą się więc dwie gry pojedyńcze, oraz gra podwójna z udziałem Tłoczyńskiego, o ile związek pozwoli mu na to.

Czescy lekkoatleci w Krakowie

KRAKÓW, 9.10. — Tel. wł. — Mecz lekkoatletów Vysokoskolsky Sport (Brno) — Cracovia, zakończył się wygraną równego zespołu gości 59:47. Wyniki spotkania stały na średnim poziomie. Wyróżnić należy 100, 110 przez płotki i rzut oszczepem.

Po powitaniu drużyn i wymianie proporców rozpoczęły się zawody biegiem przez płotki. Wygrywa Nowosielski (Crac.) 15.4, 2) Franek (VSB) 9 mtr w tyle, 3) Osiad (Crac.); 100 mtr: 1) Mecz (VSB) 10,8, 2) Hrozek (VSB) 11, 3) Nowosielski (C.) o dłoń. Zwycięzca prowadzi pewnie. Zacięta walka o drugie i trzecie miejsce. Czas pierwszego jest, zdaje się, optymizmem stoperów

Kula: 1) Galaud (VSB) 13,18,5, 2) Tejkal (VSB) 12,88. 3) Chmiel (Crac.) 11.56 mtr.

Skok wdal: 1) Nowosielski (Cr.) 6.66, 2) Ehrman (VSB) 6.25, 3) Chmiel (Cr.) 5.98; Nowosielski wykonał tylko dwa skoki.

Rzut dyskiem: 1) Ehrman (VSB) 36.60, 2) Buchała (Cr.) 36,59, 3) Galaud (VSB) 35.30.

3000 mtr.: 1) Fiałka (Cr.) 9.22.6, 2) Lorenz (Cr.) 40 mtr. wtyle, 3) Rosenman (VSB).

Skok wwyż: 1) Jile (VSB) 1.67, 2) Adamczak (Cr.). 3) Tejkal (VSB) exaequo po 1.62.

400 mtr.: 1) Vojta (VSB) 52.4. 2) Drozdowski (Cr.) 53, 3) Meciz (VSB).

Rzut oszczepem: 1) Buchała (Cr.) 56.88 (rekord okręgowy), 2) Visy (VSB) 54.22, 3) Chmiel 47,66.

Sztafeta szwedzka: 1) VSB 2:04,2, 2) Cracovia.

400 mtr. płotki: 1) Drozdowski (Cr.) 59.8, 2) Maure (VSB), 3) Franek (VSB).

W ogólnej punktacji wygrał VSB w stos. 59:47.

KRAKÓW, 9.10. — Tel. wł. — Cracovia — Podgórze 3:3 (0:2). Cracovia bez Pająka, Zachemskiego, Malczyka i Ciszewskiego oraz z weteranem Wiśniewskim w bramce. Do pauzy prowadził Podgórze ze strzałów Kasiny i Ściborowskiego. Po przerwie Cracovia zdobyła dwa punkty przez Zielińskiego i jeden przez Marjana. Bramkę dla Podgórza zdobył Kasina. W Cracovii wyróżnili się Zieliński, Mysiak i Sperling. Sędziował dobrze p. Heitner.

Mecze piłkarskie, rozegrane w Warszawie o mistrzostwo kl. A, przyniosły następujące wyniki: Polonja — Znicz 6:1; bramki dla Polonji strzelili Puchniarz i Szymaniak po dwie, Bajorek i Biedrzycki po jednej, dla Znicza honorowy punkt zdobył Zych. Sędzia p. Glinka. Skoda — Legja 3:0. Wskutek niestawienia się drużyny wojskowej, Skoda bez walki zdobyła 2 punkty mistrzowskie. Sędzia p. Laskowski.

Lekkoatletyczne zawody Policji łódzkiej i warszawskiej, rozegrane w parku Sobieskiego, przyniosły następujące wyniki: 100 i 200 mtr.: 1) Kwiatkowski (W) 11.2 i 24,6, 400 m. 1) Chabiera I (W) 58,4; 800 i 3000 mtr 1) Milcz (Rezerwa) 2:09,2 i 9:45.8; wdal: Chabiera (W) 598 ctm.; wwyż Owerłow 150 ctm; sztafeta olimpijska 1) Warszawa 3:54.2; dysk i oszczep: 1) Kalista (Ł) 34.98 ctm., 39,94; kula 1) Kartasiński (W) 11.79.

LUBLIN, 9.10. — Tel. wł. — Bieg naprzełaj (3000 mtr.) wygrał Kramek 10:15, 2) Kępiński.

Raid motocyklowy dookoła województwa wygrał Czański (Legja) na Harleyu.

Mistrzostwo kolarskie (70 klm.) wygrał Kuszewski 2:11.

Dwa mecze międzypaństwowe

PRAGA, 9.10. — Tel. wł. — W meczu międzypaństwowym Czechosłowacja z 2 rezerwowymi pokonała Jugosławję w stosunku 2:1 (1:1). Bramki strzelili Puc i Nejedly dla Czechów oraz Zizkovic dla Jugosłowian. Sędzia p. Rutkowski nie zadowolił, orzeczenia jego budziły gorące sprzeciwy.

Inne spotkania: DFC—Bata 2:1, Austria (Wiedeń) — Zidenice 4:3, S. K. Kladno — Sparta (Kladno 1:1.

KOPENHAGA, 9.10. — Tel. wł.— Mecz międzypaństwowy Danja — Szkocja przyniósł niespodziewane zwycięstwo Danji w stosunku 3:1 (2:0). Danja wygrała więc w roku bieżącym ze Szwecją, Norwegją i Szkocją, przegrała z Finlandją i Belgją.

Bokserzy czescy zremisowali w Monachjum z Bawarją. Wyniki: Ansböck (B) bije Kubina; Ziglarski (C) — Löfflera; I. Stary (C) — Schindlera; K. Stary (C) bije Freya; Hrdlicka (C) — Schleinkoffera; Bohm (B) — Skrivanka; Ostruzniak (C) — Rickera; Haymann (B) nokautuje Biecka.

Skład Niemców na mecz bokserski z Polską został już zestawiony i brzmi następująco: Spannagel, Ziglarski, Jakubowski, Schlemkofer. Schmedes, Berhlöhr, Berger i Kohlhaas. Jest to skład silniejszy od olimpijskiego, gdyż Kartz i Campe, słabe punkty drużyny, zostali zastąpieni przez silniejszych.

Pościg za rekordem światowym w wyścigu godzinnym za motorami trwa. We wtorek rano Anglik Grant osiągnął 89.124 klm./godz. We wtorek po południu Francuz Constant poprawił go na 89.545 klm./godz.

Ostatnie depesze zagraniczne

PARYŻ, 9.10. — Tel. wł. — Na otwarcie Welodromu Zimowego rozegrano wyścig amerykański 100 klm. Zwyciężyła para Lemaire, Martin 4 pkt. czas 2:12:10. 2) o okrążenie Dayen, Peitz 30 pkt., 3) Ronsse, Denuysere 29 pkt., 4) Guerra, di Pacco 26 pkt 5) Choury, Fabre 23 pkt., 6) Merviel, Foucaux 12 pkt.

BERLIN, 9.10. — Tel. wł. — Mistrzostwo Niemiec w water polo zdobyła drużyna Weissensee (Berlin) przed München, Poseidon (Kolonja) i Hellasem.

BUDAPESZT, 9.10. — Tel. wł.— Mistrzostwa piłkarskie przyniosły wyniki następujące: Attila — Somogy 3:2, Budai — Bocskay 2:0.

BELGRAD, 9.10. — Tel. wł. — Beogradski S. K. — III Obwód (Budapeszt) 4:0.

BERLIN, 9.10. — Tel. wł. — Trójbój sprinterów wygrał Jonath (80 mtr. 8.6, 70 mtr. 7.6, 60 mtr. 6.7 sek.), Fleischer rzucił kulą 12:21.

SZTOKHOLM, 9.10. — Tel. wł.— Na zawodach w Sediebakken Carlsson rzucił dyskiem 48.16, bijąc rekord szwedzki o 14 ctm.

BERLIN, 9.10. — Tel. wł. — W meczu o puhar Rzeszy Niemcy Południowe pokonały w Dreznie Niemcy Środkowe 4:2 (2:1), a w Gdańsku Brandenburgja wygrała niezasłużenie z okręgiem bałtyckim 3:2 (0:0).

Reprezentacyjna drużyna Finlandji, która pokonała Francję startować będzie w drodze powrotnej do ojczyzny, środę 12 b. m. w Hamburgu.

WIEDEŃ, 9.10. — Tel. wł. — Mistrzostwa piłkarskie przyniosły wyniki następujące: Austria — Libertas 2:2, Rapid — Sportklub 5:3, Vienna— Nicholson 2:1. Admira — FAC 2:2, Hakoah — BAC 3:0. WAC — Wacker 2:1.

Instytut sportowo-lekarski pod kierownictwem znanego specjalisty dr. med. St. Bromaka został otwarty w Warszawie przy ul. Twardej 10.

W instytucie tym dokonuje się ścisłych badań sprawności ogólnej, badania szczegółowe serca i płuc, oraz pomiary antropometryczne i antropologiczne, co jest niezbędne dla racjonalnego prowadzenia ćwiczeń cielesnych.

Instytut czynny jest codziennie od godz. 17-ej do 19.30.

Jędrzejowska sięga po puhar Lenza

Korespondencje własne „Przeglądu Sportowego" z turnieju międzynarodowego w Meranie

Meran, 5 października 1932.

Wczoraj nastąpiło oficjalne otwarcie XII Międzynarodowego Turnieju w Meranie, który po Wimbledonie i Paryżu uważany jest za najważniejszy w Europie. Świadczy o tem duże zainteresowanie turniejem graczy, których razem jest 104.

Obsada jest mocna: najwięcej graczy przysłały Włochy (najlepsi Del - Bono, Sertorio, Palmieri, a z pań Riboli, 2-ga rakieta Włoch), Austrję reprezentują jej mistrzowie Maleyka i Artens. Niemcy — młody talent Schwenker, 3-cia rakieta Niemiec, który dziś „rozłożył" w dwóch setach „samego" Artensa.

Panie Niemiec stanowią mocną „ekipę": Horn, Kallmeyer, Friedleben. Z Francji przyjechali: Du Plaix, z pań Barbier — 3-cia rakieta Francji i Henrotin (4-ta rakieta), która dziś wygrała z faworytką Payot. Barw Czechosłowacji bronią: Menzel (zeszłoroczny mistrz Meranu), Malecek, a z pań mistrzyni Czech — Deutch i Riedel.

„Clou" turnieju to mistrzostwo panów „Coppa Challenge di Merano" i dla pań sławny „Coppa Lenz". W zeszłym roku puhar Meranu wygrał Menzel, który i w tym roku broni puharu. Puhar zaś Lenz'a wygrała H. Krahwinkel.

Inne konkurencje jak zwykle: gra podwójna panów, pań, mieszana i ponadto mistrzostwa pań (poza Lenzem) i gra z wyrównaniem.

Za faworytów byli uważani: Menzel, Matejka, a ze względu na warszawskie zwycięstwo nad Menzlem również i Hebda. Wśród pań: Henrotin, Barbier, Riboli i również nasza „Jadzia". Ze względu na wyrównaną klasę czołowych zawodniczek walka o puhar Lenz'a będzie bardzo zaciekła.

Dotychczasowy przebieg spotkań naszych graczy jest następujący:

3 października: Hebda wygrywa z Picard'em (Monachjum) 6:1, 6:0; Horn eliminuje Dubieńską 6:3, 6:4;

4 października: Jędrzejowska — Hanbury 6:0, 6:1; Dubieńska — Ludwig 6:3, 6:2 (o mistrzostwo pań).

Hebda — Sertorio (czwarta rakieta Włoch, młody, ruchliwy, energiczny gracz). Pierwszego seta Hebda przegrywa 6:4, prowadząc z początku 4:1; Hebda upada, rani się i przegrywa 8 gemów pod rząd. Drugi set wygrał Hebda 6:2. Z powodu ciemności grę przerwano do dnia dzisiejszego.

5 października: Z samego rana na centralnym korcie zakończono spotkanie Hebda — Sertorio, wygrane przez naszego mistrza po ciężkiej walce 8:6. Zwycięstwo to zakwalifikowało Hebdę do ćwierćfinału. Hebda grał za ładnie, jak na turniej, gdzie potrzebna jest gra skuteczna. Podczas tej gry sedzia włoski „ukradł" Hebdzie parę piłek.

Sprawa sędziów jest słabym punktem zawodów. „Weteranów" Meran, nie ma, lepsi gracze nie chcą „siedzieć na stołku i fatygować" się i dlatego sędziują przeważnie młodzi gracze.

Jędrzejowska — Deutsch. Spotkanie mistrzyń dwóch krajów, starych rywalek — o wejście do czwórki finałowej o puhar Lenz'a grano na korcie centralnym. Zainteresowanie publiczności — ogromne. „Jadzię" publiczność zna i lubi, przecież poraz czwarty walczy ona w Meranie. Deutsch przegrywa 2:6, 4:6.

Gra Deutsch jednostajna — długie, miękkie piłki i słaby serwis — Nasza mistrzyni natomiast pokazała całą skalę uderzeń i grała, jak później powiedziała, raczej dla treningu.

Teraz finałowa czwórka pań do której już weszła Jędrzejowska i Henrotin będzie grała systemem punktowym każda z każdą. Ciężka to będzie praca dla naszej mistrzyni.

Hebda — Schwenker przeciw włoskiej parze Fe d'Ostiani — Colombo wygrali bez wysiłku 6:4, 6:2.

Jędrzejowska — Puccinelli o mistrzostwo ogólne 6:0, 6:2.

Jędrzejowska, Hebda — Luzzatti, Matejka. Gra mieszana — wygrana przez naszą parę 7:5, 6:1; Dopiero w drugim secie nasi gracze wzajemnie się zrozumieli i grali dobrze nie przeszkadzając sobie, jak to było w pierwszym secie.

Meran, 6 październik 1932 r.

Dzień wczorajszy zasługuje na miano „dnia polskiego". Kort centralny był ciągle zajęty przez Polaków. Hebda zwyciężył Sertorio, Jadzia łatwo, bo w dwu setach „rozprawiła się" z Deutsch, a nasza para wygrała z Matejką — Luzatti.

Dziś natomiast nasi gracze, w myśl programu odpoczywają. Reszta zaś zawodników również była bez pracy, lecz z powodu przypadku: rano padał deszcz.

Dopiero popołudniu odbyło się szereg spotkań ważnych dla nas ze względu na wyłonienie przyszłych przeciwników Hebdy i Jędrzejowskiej.

I tak Matejka wygrał z Maleckem i gra jutro z Hebdą. Mistrz nasz, dla którego turniej merański jest pierwszym występem na kortach zagranicą, — miał pecha przy losowaniu. Spotyka się w ćwierćfinale z groźnym Matejką, kiedy miał możność łatwo dojść do finału przez gry z Eifermanem i Schwenkerem. Do półfinału po dzisiejszych walkach weszli oprócz Menzla — Eiferman (bijąc Rosenberga 6:3, 6:4) i Schwenker (po ciężkiej wygranej z mistrzem Szwajcarji Elmerem 6:4, 4:6, 6:3).

Nasza „Jadzia" już dzisiaj wie jakie ma przeciwniczki w czwórce finałowej puharu Lenz'a. Dziś druga rakieta Włoch, Riboli, wygrała z Francuzką Barbier 6:3, 7:5; w ten sposób „czwórka" kobiet składa się z Francuzki Henrotin, Horn, Riboli i naszej mistrzyni.

Jutro Jadzia gra z Riboli, którą musi łatwo zwyciężyć. Z Horn ma Jędrzejowska „stare porachunki" i już dwa razy ją pobiła. Groźną jest Henrotin — rutynowana, bezwzględna, grająca mocno ściętemi piłkami, bardzo skutecznie, choć nieładnie „optycznie".

Jadzia w tem spotkaniu powinna zmniejszyć ilość „pięknych" piłek, którą publiczność Meranu już dobrze zna, a zastosować się do skutecznej, mniej efektownej gry Francuzki.

Wczorajszy dzień, który nazwałem „polskim", uzupełnił się popołudniu dwoma spotkaniami z udziałem Dubieńskiej. W grze z wyrównaniem wygrała Polka z Włoszką Vinchoud 4:6, 6:5, 6:2, a w grze podwójnej pań przegrała wraz z Egeler z mocną parą Payot, Barbier 6:4, 6:1. Dziś nasza wicemistrzyni wygrała w konkurencji pań „z wyrównaniem" z Knoop 5:6, 6:2, 6:3.

*

Dwa dni finałowe turnieju w Meranie (w niedzielę gry zostały odwołane z powodu deszczu i przełożone na poniedziałek) przyniosły nam uśmiechy losu i gorycz niepowodzeń.

Nie poszczęściło się przedewszystkiem Hebdzie, który w spotkaniu ćwierćfinałowem z Matejka przegrał w katastrofalnym stosunku 2:6, 0:6. Rutyna 38-letniego leworękiego mistrza Austrji, jego niezwykła pewność z głębi kortu wzięły górę nad polotem i improwizacją, nie ujętemi w ramy twardych nerwów i opanowania, mistrza Polski.

Wynik jest dla tennisu polskiego przykry, obniża bowiem w oczach zagranicy poziom tennisu polskiego, którego Hebda jest mistrzem.

Pewne zadośćuczynienie wziął sobie Hebda, bijąc wraz z Niemcem Schwenkerem parę Matejka du Plaix i kwalifikując się do finału doubla panów.

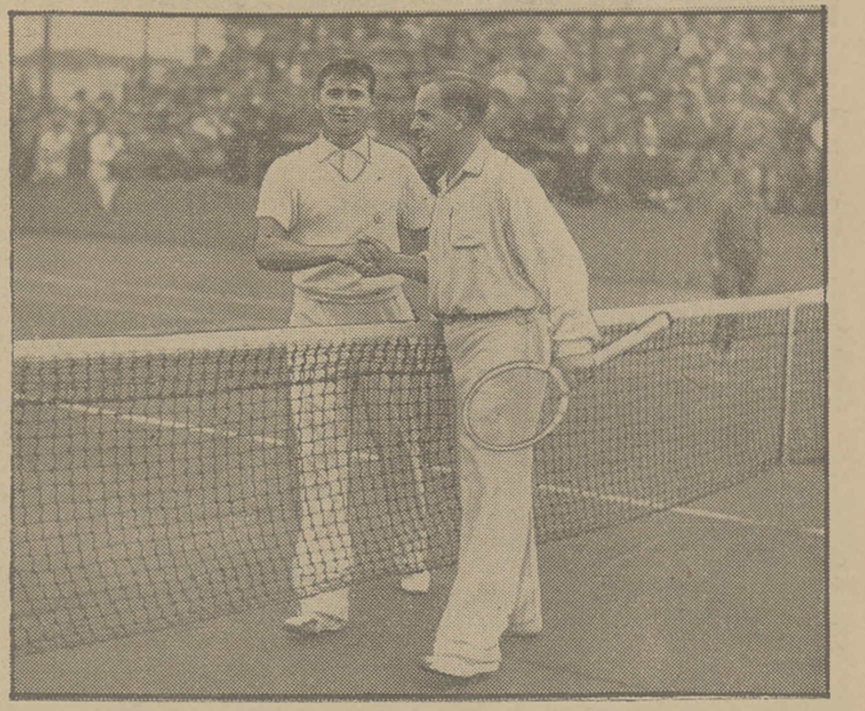
Znacznie lepiej poszło Jędrzejowskiej. Przegrała ona wprawdzie w finale doubla pań, grając wraz z Deutsch z parą Payot, Barbier w stosunku 4:6, 3:6, zato w puharze Lenza odniosła wielkie sukcesy i jest faworytką na zwycięstwo. W poniedziałek zmierzy bowiem swe siły z Niemką Horn, obok Polki jedyną niepokonana tennisistka.

Jędrzejowska pokonała w piątek drugą rakietę Włoch Riboli 8:6, 6:1. Horn wygrała z Henrotin, pogromczynią Payot po bardzo ciężkiej walce 6:4, 5:7, 10:8. W sobotę Jędrzejowska znacznie łatwiej niż Horn, wygrała z Henrotin w stosunku 6:2, 5:7, 6:2.

J. R.



WYPIJEWSKI STRZELA
tuż przed Fliegerem, lecz zdobytej bramki sędzia nie uznaje.



DWAJ UTALENTOWANI ZAWODOWCY
Barnes (Am.) i Nüsslein (Niem.) podają sobie ręce po meczu w Warszawie.

Sytuacja w Lidze

		gier	pkt.	st. br.
1)	Cracovia	18	26	50:23
2)	Pogoń	18	24	28:16
3)	Warta	19	23	49:34
4)	Legja	18	21	33:19
5)	Ł.K.S.	18	20	36:24
6)	Ruch	18	18	29:25
7)	Wisła	17	17	30:34
8)	Garbarnia	18	16	30:42
9)	Warszaw.	17	15	19:40
10)	22 p.p.	17	12	25:40
11)	Polonia	17	11	21:40
12)	Czarni	19	11	15:38

Pięć meczów ligowych w dn. 8 i 9 b.m. nietylko że nie wyjaśniło sytuacji na dole tabeli, ale raczej ją zaciemniło.

Dzięki zwycięstwu Polonii nad Warszawianką, przy równoczesnych porażkach Czarnych i 22 p.p., drużyna stołeczna poprawiła swą sytuację o tyle, że zrównała swe „szanse" z lwowianami i siedlczanami co do spadku do klasy A. Cyfrowo wyraża się to w ten sposób, że 22 p.p. ma w 17-tu grach 12-cie punktów. Polonia w tyluż grach 11-cie pkt., a Czarni też 11-cie, ale w 19-tu meczach. Notabene, dzięki lepszemu stosunkowi bramek Polonia zepchnęła Czarnych na ostatnie miejsce w tabeli.

W górnych rejonach nastąpiły też przesunięcia.

Pogoń, dzięki zwycięstwu nad Czarnymi, umocniła się nad drugiem miejscu za Cracovią, która przy równej ilości 18-tu gier góruje nad lwowianami przewagą dwu punktów zdobytych. Przy okazji należy zaznaczyć, że leader Ligi posiada rekord 50-ciu bramek zdobytych, a wiceleder — 16-tu straconych.

Warta, dzięki zwycięstwu nad Legją, awansowała na trzecie miejsce, ale szans na dalszy awans już dużych nie posiada, gdyż swoje 23 punkty zdobyła w 19-tu grach, podczas gdy wszystkie bliskie jej rywalki mają o jedną grę mniej.

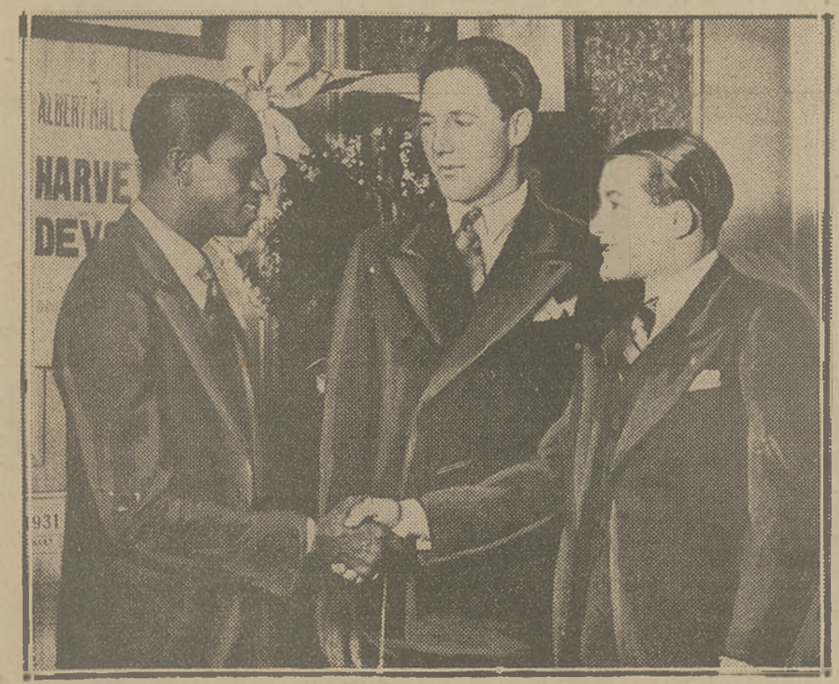
Tuż za czwartą w tabeli Legją z 21 pkt. kroczy ŁKS, mając przy tej samej ilości 18-tu gier o jeden tylko mniej punkt zyskany. Pozycja dalszych klubów w tabeli — Ruchu, Wisły i Garbarni zasadniczym zmianom ulec już raczej nie może. Natomiast Warszawianka ze swemi 15-toma punktami musi dobrze zwracać uwagę na to, co dzieje się w dole tabeli. Doświadczenie bowiem lat ubiegłych uczy, że w obliczu spadku piłkarze polscy wychodzą ze skóry i rozstrzygają na swą korzyść mecze zdawałoby się niemożliwe do wygrania.

78:62
Finlandja-Francja

PARYŻ, 9.10. — Tel. wł. — W dniu dzisiejszym wobec zaledwie 5.000 widzów, którzy nie przestraszyli się lejącego deszczu odbył się mecz lekkoatletyczny Francja — Finlandja, zakończony zwycięstwem Finów w stosunku 78:62.

Wyniki z powodu fatalnych warunków atmosferycznych były nieświetne, w znakomitej formie byli długodystansowcy fińscy, którzy właściwie samotnie przebiegli 5 klm., tocząc z sobą walkę na finiszu, z której zwycięsko wyszedł mistrz olimpijski Lehtinen, bijąc w czasie 14:47,6 o dwie sekundy przyszłego przeciwnika Kusocińskiego — Iso Hollo. Niespodzianką był rekord w skoku w dal, ustanowiony przez Francuza Paul Roberta z wynikiem 7.50.

Wyniki szczegółowe: 100 mtr.: Virtanen (Fin) 11,2, 2) Rousseau (Fr.) o pierś, 3) Paul Robert. 110 mtr. przez płotki: 1) Siöstedt (Fin) 15,8, 2) Bernard (Fr.) o 20 cm.; kula: Jaervinen (Fin) 15,39, 2) Noel (Fr.) 15,12; 400 m.: 1) Strandvall (Fin) 49,2, 2) Guilloz (Fr.) o 5 m.; 800 m.: 1) Keller (Fr.) 2:00,8, 2) Korkela (Fin.) o 5 m.; wzwyż: 1) Reinikka i Resalalo (obaj Fin.) po 1,90, 3) Phillipon (Fr.) 1,85; 1.500 m.: 1) Purje (Fin.) 3:57, 2) Sera Martin (Fr.) 4:00,2; 5.000 m.: 1) Lehtinen (Fin.) 14:47,6, 2) Iso Hollo (Fin.) 14:49,8, 3) Leclerc (Fr.) 15:40; skok wdal: Paul Rober 7,50, 2) Tolamo 7,19; tyczka: 1) Vintousky (Fr.) 3,80, 2) Ramadier (Fr.) 3,70, 3) Lindroth (Fin.) 3,70; dysk: 1) Noel (Fr.) 48,19, 2) Winter (Fr.) 46,02, 3) Vaalamo (Fin.) 44,61; sztafeta szwedzka: 1) Finlandia 1:58,4, 2) Francja 1:59,2; oszczep: 1) Ilhanamaki (Fin.) 63,10, 2) Pentillae (Fin.) 62,25, 3) Gassner (Fr.) 56,03.



POPULARNE POSTACIE ŚWIATA BOKSERSKIEGO
Czarny mistrz świata Al Brown, menażer Dickson i Francuz Pladner. Ostatnio Brown znokautował w I-ej rundzie Pladnera w Montrealu.



PAMIĘTNY DZIEŃ DLA TŁOCZYŃSKIEGO
9-go października 1932 r. wychodzi nasz mistrz na kort warszawski z Tildenem



W SEKUNDĘ PO CELNYM STRZALE W RÓG BRAMKI.
Bramkarz drużyny francuskiej Rennais, zmylony zupełnie robinzonował w przeciwnym kierunku na meczu z Red Star przegranym 2:6.



PIERWSZE KROKI W WARSZAWIE
Barnes, Nüsslein i Najuch witani na dworcu przez delegatów Legji z radcą Al. Olchowiczem na czele.



AUTOGRAFY..
udziela ich w Warszawie zawodowy mistrz Niemiec — Nüsslein.

Polskie rekordy pływackie

pod mikroskopem porównawczym -- na tle poziomu światowego

Rok olimpijski obfitował w niezliczoną ilość sensacyj we wszystkich prawie dziedzinach sportu. Rekordy olimpijskie i światowe sypały się jak z rogu obfitości. W sporcie pływackim oczywiście też.

Nowa tabela rekordów światowych, wydana niedawno przez Międzynarodową Federację Pływacką, wykazuje zatem poważne zmiany, zmiany takie, jakich nawet najśmielsi znawcy sportu nie przewidywali. Odnosi się to szczególnie do rekordów kobiecych. Nazwiska Madison, Harding i Jacobsen nie powinny tak prędko zniknąć z tabeli.

Po olimpjadzie jednak ogólne zainteresowanie się olimpijczykami, albo ich wynikami zwolna gaśnie. Oczy skierowane są znowu ku ogólnym sprawom sportowym.

To też powinniśmy sobie przedewszystkiem przedstawić, jak daleko jesteśmy w tyle za tymi, którzy uznani są za najlepszych na świecie. Dopomoże nam w tem porównanie najlepszych wyników naszych i światowych.

I oto, tabela, oparta na najpopularniejszych dystansach, otwiera nam istotnie oczy, ilustruje, gdzie notujemy najlepsze postępy, gdzie mamy największe braki, gdzie potrzeba największej popracować.

Widzimy tam np., że osiągnięty przez Bocheńskiego w Belgji wynik 1:00.4 w setce crawlem ciągle jeszcze jest najlepszym stosunkowo wynikiem, jaki kiedykolwiek pływak polski uzyskał. Jest on też, jako najbardziej zbliżony do rekordu światowego niedoścignionego Weissmüllera, najwięcej wartościowym, gdyż drugi z rzędu najlepszy wynik polski, (również Bocheńskiego na 400 m. crawlem) jest w porównaniu prawie 2 razy gorszy.

Trzeci z rzędu wynik należy do Jarkuliszówny (100 m. klas.), czwarty przypada Karliczkowi (100 m. wznak), piąty znowu Jarkuliszównie (200 m. klas.) i — o dziwo — także Kaputkowi z wynikiem 3:05 na 200 m. st. klas., uznanym ciągle u nas za najsłabszy.

Zdumiewającem jest również pozycja Bocheńskiego na 200 m. st. dow. Wynik 2:24.4 rzadko kto uzyskuje w Europie. W Polsce wynik ten zajmuje dopiero siódme miejsce, wśród najlepszych wyników, co też stanowi pewnego rodzaju curiosum.

Ósme miejsce przypada młodemu ale ambitnemu Polakowi, dziewiąte natomiast — pomimo świetnego na oko wyniku na 1500 m. st. dow. — Karliczkowi, a X, XII i XIII (a więc ostatnie miejsca) dopiero Kratochwilównie, co budzi niemałe zdziwienie, zważywszy, że wyniki tej zawodniczki uważano zawsze za nadzwyczajne.

Dystans:	Rekordzista świata:		Rekordzista Polski		Rekord świata	Rekord Polski	Rek. Polski gorszy o sek.	Rek. Polski gorszy w %	Kolejność najlepszych wyników:
Panowie:									
100 m st. dow.	Weissmüller	U.S.A.	Bocheński	A.Z.S	57,4	1:00,4	3,0	5,2	I
200 " " "	-"-	-"-	-"-	-"-	2:08	2:24.4	16.4	12,8	VII
400 " " "	Taris	Francja	-"-	-"-	4:47	5:17	30,0	10,4	II
1500 " " "	Borg	Szwecja	Karliczek	Ł.K.S	19:07.2	22:25.9	198.7	17,3	IX
100 " " klas.	Cartonnet	Francja	Polak	Hakoah	1:13.6	1:25	11.4	15,4	VIII
200 " " "	Spence	U.S.A.	Kaputek	T.P.G.	2:44.6	3:05	20.4	12,3	V
100 " wznak	Kojac	-"-	Karliczek	Ł.K.S.	1:08,2	1:16.2	8.0	11.7	IV
Panie:									
100 m st. dow.	Madison	U.S.A.	Kratochwilówna	A.Z.S	1:06,6	1:19,4	12.8	19,2	X
400 " " "	-"-	-"-	-"-	-"-	5:31	6:46.6	75,6	22,8	XII
1500 " " "	-"-	-"-	-"-	-"-	23:17.2	29:11.9	354.7	25,1	XIII
100 " " klas.	Jacobsen	Dania	Jarkuliszówna	T.P.G.	1:26	1:36	10.0	11,6	III
200 " " "	-"-	-"-	-"-	-"-	3:03,4	3:26	22.	12,3	V
100 " wznak	Harding	Anglja	Nowakówna	Crac.	1:18,6	1:35.4	16.8	21,3	XI

Tabela uwidacznia nam dalej, iż panowie górują wynikami swemi nad paniami, innemi słowy: panowie zrobili większe postępy od kobiet. Wyjątek stanowi tu Jarkuliszówna, która dorównała zupełnie panom. Źle wygląda pomimo ładnej pozycji wynik Kaputka. Jest to jedyny męski rekord polski, który jest gorszy od rekordu światowego pań na tym samym dystansie.

Jeszcze parę ciekawych porównań nasuwa nam tabela. Przedstawia ona nam mianowicie jaskrawo różnicę, jaką dzieli naszych najlepszych, od najlepszych świata, innemi słowy, pokazuje nam, ile metrów pozostaliby w tyle pływacy nasi za rekordzistami świata, gdyby pływali razem w chwili ustalania rekordów.

Bocheński przegrałby setkę o 5 m., na 200 m. byłby już o 25 m. za Weismullerem, a na 400 m. o 40 m. za Tarisem, Karliczek zaś przepłynąłby dopiero 1385 m. w chwili, gdy Arne Borg kończyłby 1500 m.

Polak miałby Cartonneta o 15 m. przed sobą, Kaputek — Spencego o 25 m., a Karliczek — Kojaca tylko o 12 m.

Kratochwilówna miałaby może najtrudniejsze zadanie, walcząc ze słynną Madison. Na 100 m. pozostałaby o 20 m., na 400 m. już o 90 m. w tyle, zaś na 1500 m. musiałaby odrobić jeszcze przeszło siedem długości 50 metrowego toru, gdy Madison wyszłaby już z wody.

Jarkuliszówna natomiast pozostałaby tylko o 12 względnie o 24 m. za Jacobsen, Nowakówna zaś 21 m. za Harding.

Feliks Berlik

KRAKÓW, 9.10. — Tel. wł. — W dniu wczorajszym odbyła się w Krakowie doroczna konferencja sportów zimowych. Na konferencję przybyli przedstawiciele władz państwowych, związków sportowych, uzdrowisk, prasy itd.

Na konferencji wygłoszono szereg referatów, jak dr. Bomeckiego o programie sportowym, p. Faechera o problemach komunikacyjno - turystycznych, dr. Kadena o sprawach uzdrowiskowych i kpt. Loteczki o sprawach ogólnych.

Z ważniejszych imprez należy wymienić mistrzostwa polskie w narciarstwie, które odbędą się 17—20 lutego w Zakopanem, a przed któremi odbędzie się cały szereg przygotowawczych imprez, jak bieg narciarski sztafetowy, konkurs skoków, bieg zjazdowy i slalomowy, dalej odbędą się 2—5 lutego w Zakopanem igrzyska zimowe Makabi.

Związek łyżwiarski urządza mistrzostwa w jeździe parami 15 stycznia w Cieszynie, mistrzostwa w jeździe panów w Bielsku 12 lutego i mistrzostwa w jeździe szybkiej 18 i 19 lutego w Warszawie. Ponadto odbędą się międzynarodowe popisy w Katowicach, Zakopanem, Krakowie i Krynicy oraz popisy krajowe.

Związek hokejowy urządza 4 turnieje. Z tego trzy turnieje międzynarodowe oraz jeden turniej reprezentacyj miast.

Poreda contra Carnera

Szczegóły zwycięskiego meczu Polaka z olbrzymim Włochem

Stan. Poreda, który w ostatnim liście do redakcji nadesłał nam szczegóły swej walki z Schaafem, obecnie dostarczył nam wycinki z gazet, na podstawie których możemy odtworzyć jego wspaniały mecz z Carnerą.

Mecz odbył się w Newark w obecności 10.000 widzów. Zaraz po uderzeniu gongu Carnera rzucił się na Poredę, wepchnął go w sznury, opasał wpół olbrzymiemi łapami. Polak poprostu zginał w objęciach wielkoluda.

W I rundzie Poreda nie egzystował, całkowita inicjatywa była w rękach Włocha.

W II rundzie Primo wyrzuca rywala poza ring. Polak leci głową nadół między stoliki prasowe. Poreda jest zbyt pochylony, z czego korzysta olbrzym i młóci go jak cepem z góry nadół, zresztą faulując przy każdej okazji.

III runda jest jeszcze b. ciężka dla Poredy. W IV Carnera wymierza straszny cios w szczękę Polaka — ale o ułamek sekundy zapóźno, olbrzymia łapa pruje powietrze.

Tymczasem przygarbiony Polak coraz więcej się wyprostowuje, jego postawa jest teraz niezwykle zgrabna i elegancka. Poreda odzyskuje panowanie, walcz-- z niesłychanym zapałem i zawziętością. Carnera w początkowych rundach nadał zbyt ostre tempo, to też w V rundzie jakby już mu tchu niestarczało. Sytuacja zmienia się całkowicie, teraz Polak jest panem ringu.

VI runda dla Poredy, w VII Polak atakuje z taką furją, iż Carnera cofa się bezładnie. VIII runda początkowo nieszczęśliwa dla Poredy, kończy się jednak wyraźnem jego zwycięstwem. IX runda jest niezwykle emocjonująca i przełomowa. Polak bije prawą w szczękę, cios jest straszliwy. Olbrzym się zachwiał, wyraźnie gną mu się kolana — leci gdzieś na sznury. Raptem jakgdyby odzyskał przytomność, wyprostowuje się znów, wydaje się teraz wielki jak nigdy. Idzie w stronę Polaka z dziwnym uśmiechem z wyciągniętą naprzód prawicą, jakby mu chciał pogratulować udanego ciosu. Czyż byłby on w dalszym ciągu groggy?

Poreda tymczasem mierzy nowy cios z lewej w żołądek. Włoch znów się kurczy, słania się, ucieka na sznury. Widownia ryczy „skończ tego słonia". Ostry ton dzwonka przerywa polowanie na nokaut.

W X rundzie Carnera znów przytomny, jest jednak niesłychanie ostrożny i szczelnie się zakrywa.

Sędzia podnosi do góry prawicę Polaka. Jednak Carnera miał wśród widzów dużo swych zwolenników (w Ameryce jest b. silna emigracja włoska). Na widowni wytwarza się potyczka. Jedni są zdania, że ważniejsze są rundy początkowe, inni, że końcowe. Zresztą nie trzeba zapominać, iż wszechwładny menażer Carnery (i Rana również) ma swych kibiców.

Tumult jest coraz większy, jakiś sztywny kapelusz wędruje w stronę ringu, raniąc Duffego.

Prasa amerykańska („New York Journal", „Daily Mirror", „New York Herald" i inne) zgodnie przyznaje, że decyzja sędziowska była słuszna. Tłumaczy ona, iż nie wiadomo ktoby wygrał początkowe rundy, gdyby Carnera walczył czysto i nie faulował co chwilę.

Dokładne wagi obu przeciwników wynosiły: Poreda 100 i pół klg. Carnera 132 kg. (!)

Kaz. Gryżewski.

Mecz Polska—Włochy będzie rozegrany nie w Rzymie, a w Neapolu 28 października, a drugi mecz kombinowanego zespołu w Genui 30 października. Drużyna polska wyjedzie z Warszawy we wtorek 25 października i przybędzie do Neapolu 27 października rano. Skład drużyny ustalony będzie po meczach ligowych 16 b. m.

Admira odwołała swój przyjazd do Polski, gdyż nie uzyskała zgody na przełożenie terminu zawodów o mistrzostwo, które przypadły na dzień wczorajszy.

Za parę dni Walasiewiczówna

stanie na ziemi polskiej

W końcu bieżącego tygodnia, 13 lub 14-go października, przybywa do kraju już na stałe Stanisława Walasiewiczówna, — największa gwiazda naszej ekspedycji olimpijskiej.

Okoliczności złożyły się tak, że zamilkły już nawet echa entuzjazmu, z jakim witano w Polsce grupę jej kolegów wracających z Los Angeles. Olimpjada przeszła już do historji.

A jednak musimy raz jeszcze odświeżyć ją sobie w pamięci właśnie z racji przyjazdu Walasiewiczówny. Wszak nie można pominąć milczeniem powrotu zawodniczki, która zdobyła dla Polski laur olimpijski, rekordy światowe, i jest uznana powszechnie za najszybszą kobietę świata!

Takie to atuty wiezie ze sobą do kraju Stanisława Walasiewiczówna, od jutra słuchaczka Centralnego Instytutu Wych. Fiz. w Warszawie. Musimy je uczcić choćby w skali odpowiadającej ciężarowi gatunkowemu tytułów reprezentowanych przez Stasię na giełdzie sportu światowego.

Jak? Będą to wiedzieli doskonale ci wszyscy, którzy dn. 8-go września stawili się na dworcu warszawskim dla powitania olimpijczyków. Datę dokładną przyjazdu Walasiewiczówny ogłosi wszak cała prasa.

Ze swej strony Polski Komitet Olimpijski i P.Z.L.A. wysyłają przedstawicieli na powitanie swej największej gwiazdy do Gdyni, gdzie wysiądzie ona z pokładu „Pułaskiego". W Warszawie natomiast projektuje P. K. Ol. wydanie na cześć Walasiewiczówny specjalnego bankietu.

Petkiewicz w barwach Niemiec. Znany dziennikarz polski Zbigniew Koliński, przebywający obecnie w Południowej Ameryce w swej ostatniej korespondencji z Buenos Aires, przynosi sensacyjną, wprost niewiarygodną wiadomość, że Stanisław Petkiewicz ma niebawem wystąpić w barwach niemieckich.

Kongres międzynarodowy prasy sportowej odbędzie się w Warszawie w dniach 3—5 czerwca 1933 r. Przewodniczącym kongresu będzie prezes Międzynarodowego Związku Dziennikarzy p. Bonin (Belgja).

KATOWICE, 9.10. — Tel. wł. — Rozgrywki ligi okręgowej dały następujące rezultaty: KS Orzeł — 07 Siemianowice 3:12 (2:12), BBSV — Chorzów 1:4 (0:2), Kolejowe PW — Amatorski 0:3 (0:1), Śląsk Świętochłowice — Słowian 3:2 (1:2). Niespodziewaną porażkę, drugą z rzędu, poniósł mistrz Śląska IFC w spotkaniu z KS 06 Katowice, przegrywając 2:3 (1:2).

Dalszym wielkim sukcesem mogą się pochwalić Czarni Chropaczów, benjaminek ligi okręgowej, którzy zupełnie pewnie pobili zeszłorocznego mistrza KS Naprzód Lipiny 2:0 (1:0).

WILNO, 9.10. — eTl. wł. — W zawodach lekkoatletycznych o mistrzostwo szkół średnich w ogólnej punktacji pierwsze miejsce zdobyła Szkoła Techniczna 80 pkt., 2) Gimnazjum im. A. Mickiewicza — 76 pkt., 3) Gimnazjum Lelewela — 46 pkt. W poszczególnych konkurencjach wyniki były następujące: 300 m. — Zalewski 38.9, skok o tyczce — Bieńkowski 3 m., oszczep — Fiedoruk 48.10, 4x100 Gimnazjum A. Mickiewicza 47.1.

Zawody lekkoatletyczne na stadjonie przyniosły słabe wyniki ze względu na deszcz: 100 i 200 mtr. —Gniech 11.4 i 23.8, 110 płotki — Wieczorek 16 sek. (rek. okr.), wwyż — Gierutto 160, dysk — Zieniewicz 37.05, 3 klm. — Sidorowicz 9:52.6, kula — Fiedoruk 12.33.

Na zawodach kolarskich na torze wyścig. 5 okrążeń wygrał Maksymowicz 4:15, 20 okrążeń — Kalinowski 17:37.4, 9 okrążeń — Kalinowski 8,20.

Z. D. GORTYN

L. W. 31151

Na obszernym tarasie hotelu „Baltic" w Gdyni mrok późnego, sierpniowego wieczoru słabo rozpraszały dwa lampiony, cedzące łagodne światło. Noc była pogodna. Na niebo, zasypane skrzącym pyłem gwiezdnym, ledwie wzeszedł młody sierp księżyca. W mrocznym dole leniwe fale biły o piasek wybrzeża. Lekki wiatr niósł ich jednostajny poszum z zapachem jodu, słonej wody i smołowca schnących łodzi rybackich.

Gdy otwierano drzwi wewnątrz budynku, z sal parterowych dobiegały stłumione dźwięki muzyki. Bawiono się wesoło, kończąc w ten sposób początkowo oficjalny i sztywny raut z okazji rozdania nagród zwycięzcom. Niedawni zażarci współzawodnicy, co przez kilka dni wyciągali ostatni dech ze swych maszyn i z siebie samych — teraz tańczyli do upadłego. Podrażnione ambicje ukoiły doraźnie dobroczynne skutki francuskiego szampana i włoskiego asti, których nie pożałował Komitet Organizacyjny Motocyklowego Rajdu do Gdyni.

Nie wszyscy jednak zwycięzcy bawili się na dole. Triumfator w kategorji 750 cm., Henryk Ładosz, siedział wraz z nami na tarasie, wtulony w wygodny, koszykowy fotel. Jego zabandażowana ręka jasną plamą odcinała się od wieczorowego stroju, zniekształcając równy wykrój lśniącego gorsu koszuli.

Boy hotelowy uchylił wahadłowe drzwi wejścia i nowa fala dźwięków wdarła się rytmem slow-foxa. Panna Dada, czarująca właścicielka płowej czupryny, szarych, wielkich oczu podkreślonych długą frendzlą rzęs i pary prześlicznych nóżek wyprostowała się leniwie na swym leżaku.

— Panie Henryku — w głosie jej drgała lekka nutka żalu — kiedy odbijemy sobie dzisiejszą straconą okazję? Z panem tak świetnie się tańczy i tu naraz ta ręka.

— Ręce nicby się nie stało, ale pani koniecznie chciała zrobić ze mnie inwalidę.

—To ja? Przecież to doktór zabronił panu ruchu.

— Więc mogliśmy spróbować kilka pas pokryjomu, żeby doktór nie widział.

— O, słyszy pan, panie doktorze?—Głos panny Dady brzmiał teraz świętem oburzeniem. — Niedość, że wygrzebał się cało z tego okropnego wypadku, jeszcze nie chce pana słuchać.

— Panno Dado — molestował Ładosz — kraksa nie była wcale taka okropna. Skończyłem przecież bez utraty miejsca.

— Tak, oczywiście. Teraz pan tak to opowiada, żeby się wydać jeszcze większym bohaterem. Ja jednak wiem, że pan tylko cudem uniknął śmierci i już.

Zapadła chwilowa cisza. Ładosz widocznie dał za wygraną i wolno sięgnął po papierosa, z trudem wyjmując srebrne etui. Z sąsiedniego fotela błysnął płomyk zapałki i inżynier Wołłowicz, jeden z organizatorów rajdu, uprzejmie pochylił się ku choremu, podając mu ogień.

— Nazwała pani — odezwał się swym niskim głosem, który świetnie harmonizował z jego [illegible]na, męską twarzą — nazwała pani wypadek pana Henryka „cudownem ocaleniem". Nasz wspólny przyjaciel rzeczywiście miał dużo szczęścia, wychodząc względnie cało z tej przygody. Ale czy nie uważa pani, że określenie „cudowne" jest tu zbyt silne? Cudowne ocalenie. Za takie uważałbym coś więcej, niż szczęśliwy zbieg okoliczności. W tem pojęciu, mojem zdaniem, tkwi element czegoś ponadmaterjalnego, niewytłumaczonego.

Jeśli państwo pozwolą, opowiem pewne przeżycie z własnych, niezbyt zresztą dawnych wspomnień. Jest to wypadek, któremu zawdzięczam, że żyję i ciekaw jestem, jakiej kwalifikacji doczeka się od pani.

— O, naturalnie, panie inżynierze — panna Dada była zachwycona — naturalnie, niech pan nam opowie. Bardzo prosimy. Prawda, proszę panów, że bardzo prosimy? — zwróciła się do nas.

Oczywiście wszyscy zgadzali się całkowicie z uroczą towarzyszką. Inżynier rozpoczął.

— Było to przed kilku laty. Wraz z moim serdecznym przyjacielem, inżynierem Poredą, pracowałem wtedy przy budowie mostu dla nowego odcinka szosy między Soroniem a Horodnem. Mieszkaliśmy na budowie, lecz korzystając z niewielkiej odległości od Lwowa dojeżdżaliśmy tam często po ukończeniu pracy dziennej. Mieliśmy wspaniałe motocykle, które Poreda sprowadził po ostatniej swej podróży do Włoch — jedyne dwie sztuki tej marki w kraju. Maszyny były niewielkie, stosunkowo lekkie, górnozaworowe pięć setki „Pallas". Miały kapitalnie rozwiązane głowice, dające niesłychanie regularny zapłon i na największych obrotach pracowały jak zegarki. Przyjaciel mój rozwijał kolosalne szybkości i wkrótce maszynę jego, rejestrowaną za numerem LW 31151 znał cały motocyklowy światek lwowski. Mówiono o niej z zazdrością i podziwem.

Kochałem Poredę jak brata i on odpłacał mi tem samem uczuciem. Nie mieliśmy dla siebie tajemnic, a każdy z nas, gotów zawsze do pomocy drugiemu, pewien był również pomocy wzajemnej. Od tamtych czasów upłynęło lat pięć. I te pięć lat, dzielących mnie od śmierci Poredy, utwierdziło mnie tylko w przekonaniu, że przyjaźni jego nic mi nie zastąpi.

Bo Poreda na swojej maszynie zginął. Dokładnie nie udało się stwierdzić przyczyny. Prawdopodobnie — pęknięcie gumy. Przy wielkiej szybkości — skutek bywa przeważnie jednaki.

Opowiadający zamilkł i nerwowo zapalił papierosa. Przez chwilę zaciągnął się mocno dymem, a gdy podjął opowiadanie, głos miał matowy.

— Z maszyny, rzecz prosta, zostały tylko drzazgi.

Poprosiłem o urlop dwumiesięczny i wyjechałem zagranicę. Gdym wrócił do kraju, ministerstwo uwzględniło mą prośbę o przeniesienie. Pracowałem pod Częstochową, gdzie mieszkałem, a na budowę dojeżdżałem codziennie maszyną. Robota była pilna. Gorączkowa praca pochłonęła mię całkowicie.

Któregoś dnia, gdy budowa była już prawie na ukończeniu, zabawiłem dłużej przy kosztorysach tak, że gdym zdecydował się wyjechać, było już ciemno. Czekało mnie 16 km. dobrej drogi, która z codziennych przejazdów znałem na pamięć. Pół kilometra do szosy twardym, polnym traktem, a potem już gładka bazaltowa kostka aż do samego miasta.

Zebrałem ostateczne wyniki żmudnych obliczeń — miałem je nazajutrz rano odesłać do okręgowej dyrekcji robót. Wyszedłem przed budynek kierownictwa budowy.

D. c. n.

Derby dwu stolic Małopolski

Wisła-Garbarnia 2:2

KRAKÓW, 9.10. — Tel. wł. — Wisła — Garbarnia 2:2 (1:2). Bramki dla Wisły Kisieliński 2, dla Garbarni Smoczek i Maurer. Sędzia p. Kuniczak ze Lwowa. Okresu pierwszych 20 minut, gdy atak Garbarni grał świetnie, a ta sama linja u przeciwnika nie potrafiła zdobyć się na skuteczną przeciwakcję nie można porównać z następnemi 20 minutami gdy na boisku mieliśmy równą walkę dwóch twardych zespołów, których akcje przenosiły się szybko z pod jednej bramki pod drugą, a poszczególni gracze nie szczędzili kostek przeciwnika. W drugiej połowie meczu mieliśmy już grę spokojną, o tempie powolniejszem, ale charakter jej uległ zasadniczej zmianie, gdyż teraz inicjatywa należała prawie że wyłącznie do Wisły, która nie potrafiła wykorzystać zupełnie apatii ataku i pomocy przeciwnika i zaznaczyć tego cyfrowo.

Jeżeli chodzi o wybitniejsze jednostki spotkania to Garbarnia miała w pierwszym okresie gry świetnego asa w Smoczku. Doskonały napastnik Garbarni był w tym okresie motorem swej drużyny, strzelając nadto ostro i celnie. Wraz z osłabieniem Smoczka stracił atak Garbarni swą moc ofenzywną. Tylko Riesner był groźny również w drugiej połowie meczu. Prócz nich należy jeszcze wyróżnić obrońców, którzy szczególnie po pauzie mieli „pełne ręce" roboty.

Wisła była zespołem równym, rozgrywała się równomiernie we wszystkich linjach, nie miała gracza który błysnąłby ponad poziom, nie miała jednak i luk. Po przerwie pomoc jej zagrała bardzo dobrze — unieruchomiła atak przeciwnika i wysuwała ciągle naprzód własną ofensywę.

W ataku należy podkreślić grę Kisielińskiego, rutynę Rejmana I, dobrą orjentację przy wybitnym pechu strzałowym Artura, wreszcie Balcera, który nic wniósł i tym razem nic poza żywiołowością.

Garbarnia: Włodek; Bil, Konkiewicz; Joksz, Wilczkiewicz, Skwarczewski; Głód, Pazurek, Smoczek, Maurer i Riesner.

Wisła: Koźmin; Szumilas, Kotlarczyk II; Bajorek, Kotlarczyk I, Jezierski; Balcer, Kisieliński, Rejman I, Artur, Adamek.

Pierwsze minuty stoją pod znakiem przewagi Garbarni. Atak jej pod świetną batutą Smoczka demonstruje serję ciekawych posunięć, zatrudniając obficie Koźmina. Szczególnie groźne są biegi Riesnera który doskonałemi podaniami szerzy popłoch pod bramką Wisły. Z nich też pada pierwszy punkt. Maurer wypuszcza Riesnera, piękny bieg, centra dołem, schwycona z powietrza przez Smoczka i w 10-ej minucie trzepocze się piłka w siatce Wisły.

Następuje jeszcze kilka groźnych momentów dla Wisły, powoli jednak czerwoni otrząsają się, akcje konsolidują się, dochodzą coraz częściej w sąsiedztwo Włodka. Jeden atak przynosi wyrównanie. W czasie starcia na polu karnem obrońca dotyka piłki ręką. Karny egzekwuje Kisieliński i w 20-ej min. jest 1:1. Gra nabiera teraz ostrego charakteru. Wskazówka dobiega już końca gry, gdy wtem centra Riesnera, a po niej główka Maurera i Garbarnia prowadzi 2:1.

Po pauzie Wisła jest zespołem lepszym, atak jej nie umie jednak zagrać skutecznie. Atak Garbarni rzadko dochodzi do głosu, pomoc osłabła zupełnie.

Wyrównujący punkt pada już w trzeciej minucie, gdy Kisieliński wykorzystuje podanie Adamka i strzela ostro w dolny róg bramki. W 26-ej min. Koźmin kontuzjowany schodzi z boiska. Zastępuje go Seylhuber, ale niema dużo roboty. Kilka niewyzyskanych pozycji Artura oraz dwie pewne szanse Pazurka i Kisielińskiego w ostatniej minucie kończą wcale interesujące spotkanie.

Pogoń-Czarni 1:0

LWÓW, 9.10. — Tel. wł. — Pogoń — Czarni 1:0 (1:0). Bramkę dla Pogoni zdobył Łagodny. Sędziował p. Arczyński z Krakowa.

Pogoń: Albański; Jeżewski, Bereza; Deutschman, Kuchar, Hanin; Niechcioł, Łagodny, Zimmer, Matias, Motylewski.

Czarni: Kasprzak; Chmielowski, Lemiszko; Piłat, Czyżewski, Sadowski; Drzymała, Dziwisz, Makuch, Żurkowski, Niemiec.

Derby lwowskie miały dziś odmienny charakter niż zwykle. Publiczność zachowywała się spokojnie, a na murawie walczono fair, bez kłótni i wycieczek w kierunku kostek przeciwnika i demonstrowano okresami wcale ładne akcje, tak, że zapominało się, iż jest to mecz ligowy o punkty.

Pogoń sprawiła niespodziankę grając tym razem wcale dobrze. Skromne jej zwycięstwo było w 100 proc. zasłużone i przy bardziej skutecznej grze napastników wypadłoby jeszcze efektowniej. Niebiesko-czerwoni mieli w polu bardzo znaczną przewagę. Bezwzględnie lepsi byli w napadzie i pomocy. Obrona spełniła również swoje zadanie, tak, że w sumie pozostawiła zwycięzka drużyna dobre wrażenie.

Pogoń zastosowała dziś dziwną taktykę. Grając przed pauzą z wiatrem forsowała grę trójką, gdy po przerwie przeciw wiatrowi wysyłała znowu częściej w bój skrzydła. Metoda ta okazała się o tyle skuteczną, że pomoc Czarnych zmęczona krótką kombinacją i walką przeciw wiatrowi, po przerwie całkiem opadła z sił.

Czarni wogóle zawiedli. Liczyć się należało z zażartą ambitną walką z ich strony, tymczasem „bojowość" gospodarzy pozostawiała bardzo wiele do życzenia. Atak chromał od pierwszej chwili, nie umiał powiązać akcji w jedną całość, a gdy jeszcze na dobitkę zaczął kuleć Makuch o kombinacji nie było wogóle już mowy. Przegrupowanie dokonane po przerwie i w czasie gry niewiele pomogło. Pomoc już przed pauzą pozostawiała wiele do życzenia, to też w rezultacie tylne linje dźwigać musiały na barkach swoich cały ciężar gry.

Skromny wynik był zasługą trójki obronnej, grającej z wielkiem poświęceniem i ofiarnością. Lemiszko był może ruchliwszy, jednak Chmielowski dobrem ustawianiem się sparaliżował niejedną niebezpieczną sytuację.

Zawody rozpoczęły się skromną uroczystością — odznaczeniem Albańskiego z okazji 150-tego meczu w barwach Pogoni. Czarni zaczynają. Pierwszy atak kończy się lekkim strzałem Matiasa. Gra jest otwarta, ale zwolna wykrystalizowuje się przewaga Pogoni. Atak jej gra nieźle, nie dochodzi jednak do strzału. W 14-ej minucie Motylewski idzie za zdawałoby się straconą piłką, stacza walkę z Piłatem i z trudnej sytuacji podaje do środka; Kasprzak usiłuje piłkę schwytać, nie dosięga jej, Łagodny główkuje dwukrotnie i zatrzymany przez obrońców wpada z piłką do siatki. Pogoń prowadzi 1:0. W ostatnich 10-ciu minutach przed pauzą ostre ataki Pogoni pozostają bez skutku.

Po przerwie Czarni rzucają się z impetem do ataku i przez 5 min. goszczą na polu Pogoni. Gra jednak znowu się wyrównuje i atak Pogoni dochodzi do głosu. W 25-ej min. niebezpieczny strzał Matiasa broni Kasprzak, za chwilę tragiczna sytuacja pod bramką Pogoni: po centrze Drzymały Albański nie dostaje piłki, Dziwisz leżąc na ziemi strzela, Jeżewski jest jednak w bramce, skąd wykopuje piłkę.

W ostatnich pięciu minutach Pogoń bardzo energicznie napiera. Trzy następujące po sobie ostre strzały Łagodnego, Zimmera i Niechcioła nie zmieniają jednak wyniku. Sędzia p. Arczyński był widocznie źle dysponowany. Widzów ogółem 2500.

Makabjada zimowa w Zakopanem

Dr. Rozenfeld viceprezes centrali światowej o przygotowaniach do igrzysk w Polsce

Makabjada zimowa, która ma się odbyć w lutym 1933 roku w Zakopanem odbiła się szerokiem echem po całym świecie. Cały szereg krajów zgłosił już udział swych reprezentacyj sportowych. To też Centrala Światowego Związku „Makkabi" wydelegowała do Polski specjalnego wysłannika w osobie viceprezesa dr. Aleksandra Rozenfelda w celu skoordynowania pracy organizacyjnej wszystkich krajów, której nici koncentrują się w Polsce.

Wykorzystując nadającą się okazję zwróciłem się w imieniu „Przeglądu Sportowego" do dr. Rozenfelda z prośbą o podzielenie się z naszemi czytelnikami wiadomościami o pracach światowego związku „Makkabi".

Na samym początku miła niespodzianka: dr. Rozenfeld zwraca się do mnie w języku polskim:

— O jakich właściwie planach naszego Związku mam pana poinformować?

— W pierwszym rzędzie — odpowiadam — interesuje nas to jak się zapatruje Centrala na Igrzyska Zimowe „Makkabi" w Zakopanem?

— Przypuszczamy, że Makabjada Zimowa pod względem organizacyjno-sportowym przerośnie nasze najśmielsze marzenia. Zresztą to samo zjawisko dało się zauważyć podczas Makabjady w Tel-Aviv'ie, która przyjęła formę wielkiego święta sportu żydowskiego o rozmiarach międzynarodowych. Wierzymy w zdolności organizacyjne polskiej Makkabi.

Muszę zaznaczyć, że zagranicą duże wrażenie wywarły wiadomości, które otrzymaliśmy z Polski, że rząd, jak również naczelne magistratury sportu polskiego nietylko przychylnie odniosły się do idei urządzenia Makabjady Zimowej w Zakopanem, lecz nawet pomagają czynnie organizatorom.

— Jakie państwa wezmą udział w Makabjadzie Zimowej w Zakopanem?

— Od Igrzysk Zimowych dzieli nas pięć miesięcy. Można czynić wyłącznie przypuszczenia. Jako kraje co do których udziału można być pewnym wymienić mogę: Czechosłowację, Anglję, Niemcy, Austrję, Rumunję, Jugosławję, Węgry. Jesteśmy w kontakcie z krajami północnemi, bałtyckiemi, Włochami, Szwajcarją, Belgją, Francją i t. d. więc ilość państw biorących udział się powiększy.

— Czy po Makabjadzie Zimowej nie są przewidywane inne imprezy Światowego Związku „Makkabi" o charakterze międzynarodowym?

— Owszem. W czerwcu roku 1933 organizujemy Światowe Igrzyska Letnie, będące właściwie generalną próbą przed drugą Makabjadą, która odbędzie w roku 1935 w Palestynie. Ze względu na zdolności organizacyjne Makkabi chętnie by wybrała Polskę, szczególnie stolicę jej, jako teren Igrzysk letnich.

Zależy to jednak w pierwszym rzędzie od sanowiska rządu polskiego oraz naczelnych władz sportowych, z któremi właśnie mam w tej sprawie nawiązać kontakt bezpośredni. Gdy opinja czynników miarodajnych w Polsce będzie dla naszego planu przychylna, wówczas przystąpimy do odpowiednich prac przygotowawczych i propagandowych na całym świecie.

— Czy Igrzyska letnie Makkabi przypuszcza Pan będą większą imprezą?

— Będzie to bezsprzecznie największa żydowska impreza sportową, jaka kiedykolwiek odbyła się na świecie. Przypuszczam, że ilość uczestników Igrzysk letnich „Makkabi" będzie większa niż na Pierwszej Makabjadzie palestyńskiej ze względu na dogodniejsze warunki geograficzne Polski.

— Jak długo pan pozostaje w Polsce?

— Mam zamiar zwiedzić największe ośrodki sportowe w Polsce, potem udam się do krajów zachodniej Europy i poraz drugi do Ameryki Północnej i Południowej, gdzie przeprowadzę propagandę wśród sportowców żydowskich tych krajów na rzecz Igrzysk letnich Makkabi, które odbędą się w Polsce.

— Co pan powie o swych wrażeniach o sporcie polskim, które pan mógł zauważyć podczas swych ciągłych rozjazdów po całej kuli ziemskiej?

— Zauważyłem, że prestiż Polski z punktu widzenia państwowego wzrósł niepomiernie. W wielkiej mierze przyczynili się do tego sportowcy polscy, którzy swemi sukcesami na arenie międzynarodowej spopularyzowali barwy Rzeczpospolitej.

Mieczysław Aleksandrowicz.

K. S. Podgórze

jeden z 4-ch kandydatów do Ligi

Tegoroczne mistrzostwo klasy A w Krakowie stały w swej początkowej fazie pod znakiem klęsk faworytów. Drużyny stojące dotychczas na czele tabeli przegrywały zdecydowanie z zespołami słabszemi, klęski sypały się jak z rogu obfitości. I napewno żaden z najbardziej zagorzałych fanatyków, obecnego półfinalisty rozgrywek o wejście do ligi, nie przypuszczał z początkiem sezonu, iż drużyna jego potrafi się tak wybić na czoło.

Podgórze przygrywało bowiem zdecydowanie na początku sezonu. Porażka 0:5 z Wisłą Ib, przegrana z rywalem dzielnicowym Koroną 2:4, czy nawet remis z Legją 2:2 nie świadczyły o tem, iż zespół, który nieraz już bronił barw Krakowa w rozgrywkach o wejście do ligi, i w tym roku znajdzie się na czele.

Obecnie, po zwycięskiej kampanji w pierwszych rozgrywkach międzyokręgowych, znalazł się K. S. Podgórze w półfinale. Prysły już powątpiewania i niedowierzanie we własne siły, zespół krakowski staje do walk z pełnemi szansami i być może jako czwarta drużyna podwawelskiego grodu znajdzie się w szeregach ekstraklasy piłkarstwa polskiego.

Przyjrzyjmy się więc „jedenastce" Podgórza. Zaczniemy od bramki. Tutaj mają krakowianie zupełnie nowy talent. Bramkarz ich, Koczwara, gra niedługo w pierwszej drużynie. Zaledwie trzeci miesiąc, bo od meczu z Krowodrzą, gdzie jego poprzednik na tej pozycji Kowalczyk został kontuzjowany. Nowicjusz wywiązuje się ze swego zadania doskonale, będąc obecnie jednym z najlepszych w Krakowie. Obok niego stają obrońcy: Hausner i Kasina. Wł. Hausner, najstarszy gracz w pierwszej drużynie, jest filarem zespołu. Od lat gra już w pierwszej drużynie Podgórza, przechodził ze swym zespołem chwile „górne i chmurne" i jest jego ostoją w każdej sytuacji. Młody Kasina, to gracz nowy, ostry i szybki zapowiada się jako świetny obrońca.

Pomoc drużyny jest jej najrówniejszą linją. Otfinowski — Kret — Brzeziński stanowią trio trudne do przebycia i umieją nietylko spełniać swą rolę defenzywną, ale znają się na współpracy z atakiem. Wreszcie linia ataku. Tutaj najgroźniejszy może jest prawoskrzydłowy Kamaj, gracz o dobrym biegu, szybkiej orjentacji i celnym strzale. Mycoń na prawym łączniku jest dobrym technikiem, umie wytworzyć niejedną groźną pozycję, ale słabo strzela. „Wódz ataku" Kasina, to gracz o doskonałych warunkach fizycznych, dobrej technice i ostrym, ale niezawsze celnym strzale. Lepiej już strzela lewy łącznik Guzda. Wreszcie pozycja lewoskrzydłowego obsadzona przez Pańczyszyna, a ostatnio przez Ściborowskiego, doznała pewnego osłabienia naskutek tych właśnie zmian. Ściborowski był ostatnio na ćwiczeniach wojskowych, a obecnie po powrocie na boisko nie odzyskał jeszcze dawnej formy.

Ostatnie sukcesy Podgórza, jego rozwój i podniesienie klasy, są niechybnie zasługą prezesa Klubu, znanego działacza starosty dr. Władysława Wnęka, wiceprezesa Krakowskiego Okręgowego Związku Piłki Nożnej, oraz ruchliwego zarządu z wiceprezesem dr. Niewolą, kierownikiem sekcji p. Nowakiem i pp. inż. Kratuwiztem i Hausnerem na czele.

Telefonem z Poznania

Legja-1 p. p. Leg. 5:3. A.Z.S. mistrzem szczypiorniaka

POZNAŃ, 9.10. — Tel. wł. — Legja — 1 p. Leg. Wilno 5:3 (3:1). W niedzielę odbyło się w Poznaniu na stadjonie miejskim przy udziale blisko 5000 widzów półfinałowe spotkanie o wejście do ligi.

Zasłużone zwycięstwo odnieśli gospodarze, którzy wygraną swą zawdzięczają tylko technice. 1 p. Leg. zwracał uwagę przedewszystkiem wspaniałą kondycją fizyczną, która pozwalała mu narzucić takie tempo, że Legja w ostatnich 20 minutach zupełnie spuchła. Na gościach widać już było rękę trenera objazdowego Spojdy, gdyż pod względem technicznym wypadli znacznie lepiej od widzanej kiedyś drużyny Ogniska. Najlepszą częścią drużyny była obrona, która tworzyła zaporę trudną do przebycia. Pomoc słabsza, w ataku lepsza trójka środkowa.

Grę rozpoczyna Legja, która w 15 min. uzyskuje prowadzenie przez Kwintkiewicza. W 30 min. wyrównuje Naczulski, jednak Legja zdobywa w 35 i 40 min. dalsze dwie bramki przez Chmielewskiego, przyczem pierwszą wyraźnie zawinił bramkarz, grający zresztą źle przedewszystkiem taktycznie. Po tej bramce goście zmienili bramkarza.

Po przerwie zdobywa Legja 2 bramki przez Kwintkiewicza i Chmielewskiego w 7 i 14 min. Dla 1 p. Leg. zdobywają bramki w 9 min. Bilewicz i w 33 min. Browko z winy obrony.

Od tej chwili następuje okres przewagi gości, którzy nie potrafią jednak wyzyskać kilku dogodnych pozycyj.

POZNAŃ, 9.10. — Tel. wł. — W sobotę i niedzielę odbył się w Poznaniu turniej o mistrzostwo Polski w szczypiorniaku zorganizowany przez AZS. Ze zgłoszonych drużyn nie przyjechała Cracovia, przegrywając temsamem oba mecze walkoverem.

Pierwszego dnia w półfinale spotkał się AZS z dotychczasowym mistrzem Polski K. S. Chorzów. Mecz prowadzony był przy przewadze taktycznej gospodarzy, którzy byli świetnie dysponowani strzałowo. Goście okazali się drużyną dobrą technicznie, jednak bez wyrobienia sportowego, bowiem widząc przegraną zaczęli głośno krytykować rozstrzygnięcia arbitra p. Kultysza, który sędziował za zgodą drużyn zamiast nieprzybyłego kpt. Barana. Po usunięciu i zejściu z boiska 3 graczy wobec niepełnego składu drużyny gości mecz przy stanie 7:3 (2:1) dla AZS został odgwizdany przez sędziego jako w. o. 5:0 dla poznańczyków. Bramki uzyskali Patrzykąt 3, Mikrus i Niesiołowski po 2.

W finale spotkały się wobec tego AZS i ŁKS, który przedstawiał drużynę wyrównaną z bardzo dobrym prawoskrzydłowym. Błędem ŁKS był brak strzelców, Łodzianie przestrzelili nawet karnego. Akademicy zademonstrowali znowu grę ładną, taktycznie dobrą. Ataki swoje przeprowadzali krótkiemi podaniami, które okazały się skutecznemi. Zwycięstwo odniósł zasłużenie AZS, wygrywając 6:3 (3:2) przyczem bramkami podzielili się Mikrut 3, Niesiołowski, Patrzykąt i Kasprzak III po jednej. Sędziował p. Sagański.

POZNAŃ, 9.10. — Tel. wł. — Na zakończenie sezonu wioślarskiego odbył się długodystansowy (12 klm.) wyścig czwórek półwyścigowych bez ograniczeń, w którym wygrał Tryton Poznań w czasie 59:02.6, 2) Polonia 63:08.2, 3) WKW.

Ruch-22 p. p. 1:0

Siedlczanie przegrywają na własnem boisku

SIEDLCE, 9.10. — Tel. wł. — Ruch — 22 p.p. 1:0 (1:0). Bramkę strzelił Gwóźdź. Sędzia p. Krukowski.

Niezasłużona porażka 22 p. p., który był drużyną lepszą. Przewagi swej wojskowi nie mogli wykorzystać wskutek ogromnego pecha, oraz zapory w osobie sędziego.

Ruch pozbawiony zdyskwalifikowanego Urbana i chorego Peterka nie był zbyt groźnym przeciwnikiem dla 22 p. p. a zwycięstwo swe zawdzięcza w dużej mierze szczęściu.

Goście zademonstrowali grę szybką, lecz taktycznie i technicznie nie byli lepsi od wojskowych. Dużym ich plusem jest zgranie zespołowe i ładne stopingi. Pozatem Ruch grał brutalnie, tak że po meczu grupa wyrostków po wyjściu graczy Ruchu poza boisko obrzuciła ich na ulicy kamieniami, sędziego zaś zablokowała do tego stopnia, że musiała interwenjować policja.

Drużyny wystąpiły w składach:

Ruch: Kurek; Wadas, Cieślik, Pauchers, Zorzycki, Dziwisz, Traczyk, Gemza, Badura, Gwóźdź, Włodarz.

22 p. p.: Koszowski; Pawlak, Gwoździński; Czajka, Sroczyński, Jakubowski; Święcosławski, Biegański, Bilewicz, Rusinek, Marcinkowski.

Grę rozpoczyna 22 pp., przyczem wojskowi są stroną atakującą, jednak przytomny Kurek wszystkie strzały szczęśliwie broni. W 9 minucie strzał Zorzyckiego z odległości 15 metrów broni pewnie Koszowski, za chwilę Święcosławski podjeżdża pod bramkę Ruchu, strzela z 5 metrów i przenosi.

W 13 minucie Biegański zaprzepaszcza ładne podanie Rusinka.

W 15-ej minucie Badura przedostaje się pod bramką wojskowych i z odległości 1 metra strzela koło słupka.

Wojskowi szybko rewanżują się wypadem Marcinkowskiego, ale Kurek na samej prawie linji bramkowej zabiera mu piłkę z nóg.

W 18-ej m. Zorzycki podchodzi pod bramkę wojskowych, oddaje strzał — Koszowski piłkę łapie i wypuszcza z rąk. Nadbiega Gwóźdź i strzał dobija. Ruch prowadzi 1:0.

22 p. p. po utracie bramki jeszcze bardziej zabiera się do pracy i stale podchodzi pod bramkę Ruchu, lecz Kurek broni wprost z beznadziejnych sytuacyj.

W 22 minucie Bilewicz strzela z odległości 15-tu metrów: Kurek wspaniale broni robinzonadą na korner.

Potem dwa strzały Rusinka nie dochodzą do celu. Groźny wypad Włodarza w ostatniej chwili ratuje Czajka.

Po przerwie, już w 1-ej minucie Bilewicz z jednego metra przenosi górą. Rusinek przebija się raz za razem.

W 11 minucie po kilkakrotnem sfaulowaniu go sędzia dyktuje rzut karny. Strzela pokrzywdzony, lecz przenosi.

Ruch zaczyna murować bramkę, by utrzymać wynik. W 41 minucie następuje przykry incydent: piłkę dostaje na skrzydło Świętosławski chce ją wziąć nisko głową, w tym momencie fauluje go Dziwisz, Świętosławski pada na ziemię, skąd po chwili zrywa się, uderza Dziwisza w twarz i mdleje.

Ostatnie minuty mimo przewagi 22 p. p. nie przynoszą zmiany wyniku. Sędzia p. Krukowski słaby.

Przegląd pięściarzy warszawskich

na zawodach eliminacyjnych przed meczem ze Śląskiem

Eliminacyjne zawody bokserskie, zorganizowane przez W.O.Z.B. przed meczem Warszawa — Śląsk, były właściwie zawodami międzyklubowemi, gdyż dwu świetnych pięściarzy Warszawy Karpiński i Kazimierski, zastali wyznaczeni na mecz z Austrją, pierwszy do reprezentacji, drugi jako rezerwowy. Prócz tego Anders i Mizerski obserwowali zawody jako widzowie, tak że czterech pewnych reprezentantów Warszawy nie brało udziału w walkach. Mimo to jednak zawody niedzielne były bardzo ciekawe. Mogliśmy więc stwierdzić, że wyrosła na potęgę drużyna Skody. Jej pięściarze, wychowani pod okiem trenera Kwiatkowskiego, zaprezentowali się doskonale. Taki Bąkowski, Kukiełło i Antczak zabłysnęli świetną techniką i kondycją fizyczną. Nowy nabytek Skody — wielokrotny reprezentant Polski — Seweryniak w walce z Wolskim okazał się doskonałym.

Kompromitująco spisali się sędziowie. Wiele orzeczeń było rażąco niesłusznych.

Wyniki techniczne były następujące: W. musza: Małecki (P) — Wieczorek (CWS). Rewanżowe spotkanie stało znów pod znakiem przewagi Małeckiego, ciosy pięściarza Polonji były celniejsze. Wynik remisowy krzywdzi Małeckiego i był pierwszym sygnałem skandalicznego sędziowania.

W wadze koguciej po bezbarwnej walce Zbierskiego (P) ze Śmiechem (C. W. S.) wygrał lepszy Śmiech. W tej samej wadze walczył Pasturczak (P) z Kukiełło (Skoda). Z przebiegu walki był lepszy Kukiełło, który zrobił kolosalne postępy. Zwycięstwo zostało jednak przyznane Pasturczakowi, co zaskoczyło całą widownię.

W wadze piórkowej miał walczyć Anders (M) z Lewitem (G). Wobec dezercji Lewita walka się nie odbyła.

W. lekka: Zieliński (P) — Bąkowski (Skoda). Najładniejsze spotkanie dnia stało na bardzo wysokim poziomie Bąkowski zaprezentował świetną pracę nóg i piękny atak. W pierwszem starciu Zieliński się jeszcze broni, w drugiej rundzie błyskawiczny prawy cios Bąkowskiego powalił na deski Zielińskiego do 9. Wykorzystuje to przytomnie Bąkowski i jeden z jego ciosów nokautuje Zielińskiego.

W. półśrednia: Wolski II (P) — Seweryniak (Skoda). Po wstępnej ceremonji wręczenia kwiatów Seweryniakowi, rozpoczyna walkę debiutant na terenie stolicy. Seweryniak zna swój fach, jest świetny technicznie i walczy niezwykle ambitnie. Wolski przeciwstawił mu niezwykle zacięcie, niemniej jednak musiał przegrać.

W wadze średniej nierobiący postępów Wysocki (M) zremisował po nieciekawej walce z Bartosiakiem (CWS).

W. półciężka: Antczak (Skoda) — Kłodas (CWS). Bokser Skody był w ciągłej ofensywie, nadziewa się jednak niespodziewanie na cios i odpoczywa na deskach. W drugiej i trzeciej rundzie odrabia tu jednak utracony teren. Wynik remisowy jest sprawiedliwy.

W wadze ciężkiej Doroba (L) nokautuje w pierwszem starciu Sowińskiego.

Zarząd WOZB zwołuje na dzień 11 b. m. konferencję klubów warszawskich w sprawie ustosunkowania się do nadzwyczajnego walnego zebrania PZB, które się odbędzie w Poznaniu, dnia 16 b. m. Referentami zarządu WOZB będą pp. adw. Fogiel, St. Nałęcz i M. Płochocki.

WOZB otrzymał propozycję rozegrania międzymiastowego meczu Warszawa — Bukareszt.

Mecz bokserski Warszawa — Sztokholm, który się ma odbyć w Warszawie, dnia 8 grudnia r. b., przekazany został przez zarząd WOZB po rozważeniu propozycji do ostatecznego załatwienia wydziałowi sportowemu.

Zawody bokserskie PKS i Polonji dały wyniki: w. musza: Putkowski (P) bije Olaka; w. kogucia: Satel (PKS) ulega Gardenerowi; w. piórkowa: Zwoliński (P) bije zdecydowanie Chabierę; w. lekka: Pucek (PKS) bije Popławskiego; w. półśrednia Krawczyk (P) remisuje z Cyburskim; w. półciężka: Galiński (PKS) wygrywa z Twarskim. Sędziował w ringu dobrze p. Marynowski.

W Ośrodku W.F. w Warszawie rozpoczęły się już komplety gimnastyki i zaprawy zimowej. W najbliższych dniach zaczną się komplety boksu.

Nie mamy sprinterów

Trudno wygrywać mecze dając przeciwnikom kilka konkurencyj for

Do zwycięstw dużo łatwiej jest się przyzwyczaić, jak do porażek. Opinja publiczna obdarza zrozumiałą sympatją wszystkie dziedziny sportu, które zaspakajają jej dumę narodową, odnosząc sukcesy na gruncie międzynarodowym. Ta sama oponja publiczna żąda później od swoich pupilów coraz to nowych triumfów, a wszelkie porażki przyjmuje ze szczerem oburzeniem, chociażby nawet jej nadzieje i wymagania nie miały logicznych podstaw i słusznego uzasadnienia.

Tak było z boksem: obecnie, w stopniu nierównie silniejszym, ta sama historja daje się zauważyć w ustosunkowaniu opinji do polskiej lekkiej atletyki. Lekka atletyka długie lata walczyła bezskutecznie o popularność; zdobyła ją wreszcie w ostatnim roku przełamując zimną obojętność — gradem wspaniałych rekordów, utrwaliła ją, odnosząc na Olimpjadzie triumfy, przejmujące radością serce każdego polskiego sportowca. Obecnie przyszły na entuzjastów lekkiej atletyki chwile gorzkiego rozczarowania. Potężna w mniemaniu opinji drużyna polska, przegrała mecz z Austrją, reprezentującą przecież poziom bardzo mizerny. Zawód — a więc budząca się niechęć i powracająca obojętność.

Czy jednak słuszne jest rozgoryczenie, czy rzeczywiście doroślismy już do tego, aby bez obawy kompromitacji spotykać się z każdym przeciwnikiem? Niestety — jeszcze nie...

Mamy wprawdzie rekordzistów świata, ale niemamy „porównanej klasy, niemamy „poziomu". Mamy doskonałych miotaczy, mamy paru pierwszorzędnych skoczków, mamy wreszcie Kusocińskiego, ale... niemamy biegaczy.

Te kilka nazwisk, jak Maszewski, Kuźmicki, Kostrzewski czy Biniakowski, to jeszcze jest o wiele zamało, jeśli mamy mieć pretensje do stanowiska mocarstwowego w lekkiej atletyce. Są to zresztą wszystko średniodystansowcy. Zato w czystym szprincie — kompletna katastrofa. Dość powiedzieć, że w chwili obecnej nasi najlepsi z najlepszych nie mogą się zdobyć na to, aby stumetrówkę biegać regularnie chociażby w okolicach 11-stu sekund!

Szybkość jest sercem każdego sportu, bez szybkości lekkiej atletyki nie można sobie nawet wyobrazić. Szybkość jest podstawą sukcesów — brak szybkości, przyczyną porażek. Przynajmniej w meczach miedzypaństwowych. Jakże silnym być trzeba, aby wygrać spotkanie, gdy przegrywa się 100, 200 i 400 metrów, gdy nie można nawet marzyć o zwycięstwie w punktowanych podwójnie sztafetach! W podobny sposób Finlandja, drugie mocarstwo lekkoatletyczne świata, przegrała mecz z Węgrami. Nie pomogły rzuty, skoki, długie dystanse; szybkość zatriumfowała ostatecznie.

Chcemy zwyciężać, a więc sprawą trenera dla biegaczy musimy zająć się jaknajprędzej. Po wynikach pracy Klumberga (specjalista od skoków i rzutów) przekonaliśmy się, ile nauczyć się można w czasie stosunkowo krótkim. Długoletnie doświadczenie uczy nas, że trudno się w dziedzinie biegów spodziewać samorodnego postępu.

*

Biegi krótkie i ich znaczenie przy rozgrywaniu spotkań międzynarodowych ściśle wiążą się ze sprawą przygotowania sztafet. O wyniku trzech czwartych meczów, rozegranych przez reprezentację Polski, zadecydowały ostatecznie sztafety. Ileżto chwil najokropniejszego zdenerwowania przechodziliśmy już na trybunach, obserwując decydujący bieg naszych zawodników, którzy nigdy ale to nigdy nie potrafili sobie dać rady z przyzwoitem przeprowadzeniem zamiany! Technika zmiany pałeczki? Symbol, gra słów, zdanie bez treści. Przynajmniej dla naszych zawodników.

Ile razy pomyślę sobie o tem, przypomina mi się obrazek z trójmeczu bałtyckiego. Zmiana między Sikorskim i Szenajchem. Sikorski podawał „po warszawsku", Szenajch przyjmował „po amerykańsku". Krótkie spięcie, które trwało — pięć razy za długo. A potem pędzący Olek z pałką... pod pachą. Dla pewności przytrzymywał ją jeszcze brodą. Biegł doskonale, lepiej od wszystkich swoich przeciwników. Do zwycięstwa zabrakło jednak metra...

Przypominają mi się umówione przed biegiem okrzyki: „Hop!", „stój", „Uciekaj!". Okrzyki, które zawsze zagłusza ryk publiczności. Okrzyki bez sensu, bez znaczenia, bez celu. Dość wspomnieć ostatni wypadek przekroczenia zmiany przez naszą drużynę w Pradze. Czysz, nie mogąc dopędzić, krzyczał „Czekaj!!". Nowosielski zrozumiał „Uciekaj". Efektem tego „niedogadania się" był... prezent z 10 punktów, zrobiony Czechosłowacji. Sztafeta, której wszyscy członkowie osiągali już 11 sek. uzyskała w sumie 49,4 s. Taki sam czas miała już w tym roku... trzecia drużyna klubowa AZS-u.

Historje tego rodzaju powtarzają się systematycznie od lat 7-miu. Zdawałoby się, że na to żadnej już niema rady. A czy to naprawdę taka skomplikowana i trudna historja, żeby na tydzień przed meczem sprowadzić do Warszawy jednego czy dwóch biegaczy z prowincji i przeprowadzić kilka obowiązkowych treningów? Koszt 100—150 złotych byłby kroplą w morzu wydatków, związanych z każdem spotkaniem, a byłby to wydatek bardzo celowy.

Trzeba już raz skończyć w sztafetach reprezentacyjnych ze zbieraniną ludzi, którzy nigdy ze sobą nie trenowali i których zgóry przeznacza się na stracenie. Ale przedewszystkiem należy dołożyć wszelkich wysiłków, aby klasa naszych szybkobiegaczy uległa zdecydowanej poprawie.

W. Trojanowski.



180 CM SKOCZYŁ NIEMIEC W BUDAPESZCIE
dowodząc, iż jest poważną podporą w naszej reprezentacji lekkoatletycznej.



POLSCY LEKKOATLECI PRZED PARLAMENTEM WĘGIERSKIM.
Grupa naszych reprezentantów zwiedza Budapeszt z racji meczu międzypaństwowego, który przegraliśmy 32:50



KURPESSA
nowy nasz talent w dziedzinie biegów długich. Może następca Kusego?

Walka na deszczu i błocie

Polonia zwycięża Warszawiankę 4:0

WARSZAWA, 8.10. Polonia — Warszawianka 4:0 (1:0). Bramki zdobyli: Suchocki, Szczepaniak, Pazurek, Pazurek (z karnego). Sędzia p. Sznajder.

Polonia: Laskowski., Bułanow, Jelski, Nowikow, Ałaszewski, Odrowąż, Szczepaniak, Ogrodziński, Malik, Pazurek, Suchocki.

Warszawianka: Jachimek, Rusin, Zwierz, Fert, Makowski, Hahn, Sochan, Ketz, Królewiecki, Polak, Korngold.

Mecz powyższy rozegrano podczas nieustającego deszczu na rozmokłem boisku i przy silnym chwilami wietrze. Wynikiem takich warunków atmosferyczno-terenowych był słaby poziom gry, gdyż technicznie drużyny nie panowały zupełnie nad piłką.

Przed przerwą przewagę ma naogół Warszawianka, lepsza nieco w linji ataku i grająca z wiatrem. Do strzałów jednak nie dochodzi, skutkiem doskonałej formy Bułanowa — najlepszego gracza na boisku.

Najniespodziewaniej Polonia uzyskuje w 20-ej minucie prowadzenie przez Suchockiego, który korzysta z nieuwagi Jachimka i piłkę odbijaną rękami o ziemię — z kozła wpycha do siatki.

Druga połowa nie zmienia początkowo obrazu gry. Dopiero, gdy w 14-ej minucie Szczepaniak z wolnego (około 40 mtr.) lokuje piłkę w górnym rogu bramki Warszawianki, ta ostatnia zostaje zdecydowanie zepchnięta do defensywy.

Obserwowany w latach ubiegłych „szał bojowy" ogarnia zespół Polonii — dopingowany przez niezbyt kulturalne okrzyki widowni. Gra i tak dotąd ostra staje się chwilami brutalna. Gwizdek sędziego brzmi bezustannie, hamując zapędy to Makowskiego, to Jelskiego i innych.

Ofiarą takiego nastroju na boisku padają najmniej winni: Szczepaniak i Hahn, których sędzia, prawdopodobnie dla przykładu, wyklucza z gry.

Trzecią bramkę dla Polonii strzela Pazurek po ładnem podaniu Suchockiego — z paru kroków.

3:0! Zwierz idzie do ataku, a Korngold na jego miejsce. Za chwilę Makowski skacze bez przyczyny na głowę Ogrodzińskiemu w granicach pola karnego. Sędzia waha się chwilę i... dyktuje rzut karny, mimo protestów Warszawianki.

Egzekutorem jest Pazurek, choć widownia domaga się Bułanowa. Silny rzut, mokra, ciężka piłka mija o centymetry bezsilnego bramkarza i rezultat brzmi 4:0!

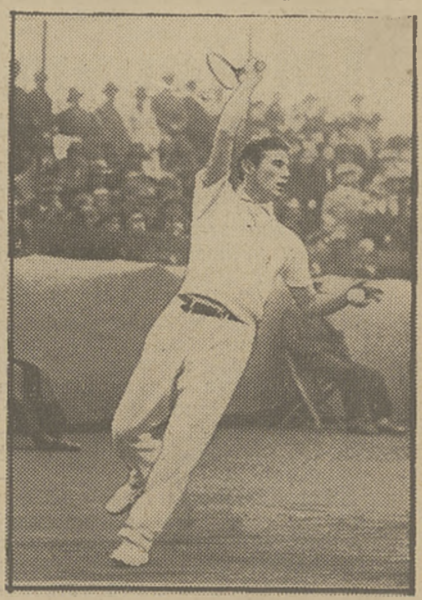
To już koniec tego niemiłego meczu. Jedynym plusem drużyn była ich niezwykła wytrzymałość fizyczna. Do ostatniej chwili biegano po ciężkiem boisku, jakgdyby to był „nośny" żużel. Niestety i piłka wzmocniła swe tempo, ślizgając się lotem kuli bilardowej po mokrej trawie.

Zasadniczym błędem wszystkich 10-ciu napastników była chęć podprowadzenia piłki w tych warunkach jaknajbliżej bramki, co im się oczywiście nie udawało. Natomiast żaden nie próbował strzelać zdaleka, choć każdy celny rzut mógł przynieść bramkę.

Na wyróżnienie u zwycięzców poza Bułanowem zasługują: Laskowski, Suchocki, Ogrodziński i Odrowąż. Warszawianka miała najlepszych graczy w Zwierzu, Królewieckim i Hahnie.



NAJLEPSI TYCZKARZE POLSCY
Sznajder po pobiciu rekordu polskiego w Budapeszcie (3 m. 90 cm.), obok jego kolega po fachu Kluk.



BARNES
był w Warszawie objawieniem temperamentu tennisowego.



ZWYCIESKA SZTAFETA WISŁY
która wygrała bieg drużynowy na trasie: Zakopane — Morskie Oko — Zakopane.



HYMN ŁOTEWSKI
przed meczem piłkarskim z Polską 1:2 w Warszawie.

Prenumerata kwartalna zł. 7. Cena ogłoszeń: za wiersz wysokości 1 mm. szerokości szpalty red. w tekście zł. 0,80, poza tekstem zł. 0.40.
Redakcja, Administracja i Drukarnia „Prasa Polska", S. A. Warszawa, Marszałkowska 3/5/7. Centrala: Tel. „Prasa Polska" nr. 8.02.40. — Konto w P. K. O. Nr. 131-20.
Filja: Jasna 10, tel. 693-72.
Redaktor przyjmuje w poniedziałki, wtorki, piątki i soboty od 12 — 14-ej.
REDAKTOR — MARJAN STRZELECKI